

W. Brytanii	1/3 sh.
Austrii	1.50 Sch.
Belgii	7 fr. b.
Francji	40 fr. fr.
Holandii	60 cent.
Niemczech	60 Pf.
Portugali	3 esc.
Szwecji	90 öre
Włoszech	60 lir.
Brazylii	3.5 Cr.
Australii	Aish. 9d.
Argentynie	2.50 peso
Kanadzie	20 cent.
Stanach Zjedn.	20 cent.
Szwajcarii	60 rp.



Polska walcząca o wolność

ROK XIII SOBOTA, 21 LUTEGO 1953 R. Nr. 8 (555)

W 555 NUMERZE

Arcybiskup Gawlina o prześladowaniu Kościoła w Polsce — (przemówienie do Kraju)
Sprawa „depozytu Kanińskiego” — Paweł Zaremba
Dwie Europy — S. Klinga
Brytyjski dyplomata który przejrzał... — Wł. Guenther
Kronika wojskowa — Kage
Przekłady z poezji XX wieku — J. Ostrowski
Wankowicz kontra Yolles
Godzina jest nieważna — I. Hradyska
Między plotką i anegdotą — J. P. H.

ZAWIARÉ

NOWE szczególnie groźne i niebezpieczne zarządzenia represyjne rządu komunistycznego w stosunku do Kościoła w Polsce były niesietę do przewidzenia. Od dłuższego już czasu reżym dążył do zastąpienia ordynariuszy diecezji mianowanych przez Ojca Świętego takimi wikariuszami kapitulnymi, którzy byłby dogodni dla reżymu. Zaczęło się to na Ziemiach Odzyskanych, objęto diecezję śląską, a ostatnio krakowską, gdzie kolejny wikariusze kapitulni, uwięzieni ks. arcybiskup Baziak i ks. biskup Jopp zostali ostatnio zastąpieni przez ks. dr. Stanisława Hueta i ks. Bonifacego Woźnego, uchodzących za „księży-patriotów”. Kilku biskupów znalazło się w więzieniu. „Proces” krakowski nie pozwolił już mieć żadnych wątpliwości co do najbliższych intencji reżymu. Mając to na uwadze, staraliśmy się możliwie obszernie podać przebieg i źródła tego procesu.

Reżym komunistyczny jest z natury rzeczy reżymem walki z religią. Metoda tej walki jest dokładanie opracowania. Pozornie unika bezpośredniego zwalczania tego co nazywa „uczuciami religijnymi”. Próbuje wszakże atakować Kościół od wewnątrz od strony jego Hierarchii i duchowieństwa. Próbuje zdeorganizować jego ustrój, a przede wszystkim zerwać jego łączność ze Stolicą Apostolską.

Ten ostatni motyw — uwydatnił się szczególnie jaskrawo w polityce reżymu w ostatnich czasach. Trudno nie zauważyć analogii między tymi posunięciami, a represjami w stosunku do Żydów ze względu na posiadanie przez nich ośrodka życia i narodowego w Izraelu, poza zasięgiem Moskwy. Zrywając z Zachodem — oto ostatnie hasło obowiązujące za żelazną kurtyną. Może ono tylko oznaczać, że obawa wojny lub przygotowania do wojny posuwają się wydatnie na obszarach, opanowanych przez Moskwę.

Nie przesadzając jednak dalszych wydarzeń należy stwierdzić, że etap w życiu Kościoła w Kraju ustalony t.zw. Porozumieniem Episkopatu z reżymem

z kwietnia 1950 roku zakończył się wskutek jednostronnego zerwania tego układu przez reżym. „Porozumienie” było próbą — jakże ułomną i słabą — ustalenia jakiegoś *modus vivendi* między Kościołem i reżymem. Obecnie zaczął się etap drugi podporządkowania Kościoła a w szczególności jego Hierarchii i duchowieństwa reżymowi. Stało się to mimo, że Episkopat polski wielokrotnie i słusznie podkreślał, iż akcją polityczną nie zajmuje się, a udział duchownych w akcji podziemnej nazwał niedawno „szkodliwym dla działalności Kościoła w Polsce”. Stało się to wszystko mimo, że odpowiedzialne czynniki państwowe na wygnaniu w podobny sposób określały wielokrotnie swój stosunek do zadań Kościoła w Polsce. Między innymi min. Rusinek w przemówieniu z dnia 31 marca 1950 roku powiedział jakże przewidująco:

„Rząd kieruje polityczną walką przeciw agencji sowieckiej, nie oczekuje jednak pomocy w tej walce od Hierarchii kościelnej w Kraju i nie ma żalu o to, że polscy biskupi i kapłani całą swą żarliwość i cały swój wysiłek skupiają na sprawach Wiary tak doniosłej dla naszego narodu”.

Obrona Wiary pozostaje też naczelnym obowiązkiem Kościoła i nas wszystkich. Polacy rozproszeni po całym wolnym świecie wezwani zostali do modłów za Kościół w Polsce. Winni oni też apelować do sumienia świata chrześcijańskiego, winni oni wyzywać do połączenia się z nami w modlitwie w myśl załączonego pięknego przemówienia ks. arcybiskupa Gawlina. Trzeba przełamywać wszelkimi dostępnymi sposobami obojętność niektórych sfer na Zachodzie w stosunku do tragicznego losu dziesiątków milionów chrześcijan za żelazną kurtyną. Innym musimy wskazywać, że między rzuceniem hasła o wyzwoleniu narodów ujarzmionych a podjęciem akcji w kierunku jego urzeczywistnienia nie może upłynąć czas zbyt długi, gdyż ciągłą inicjatywę w zakresie prześladowania Polaków i innych osamotnionych narodów ma Moskwa. Gromadzi ona wciąż narzędzia walki z ich nieślubną żarliwością religijną i narodową.

W ZMIENIONEJ SYTUACJI

DWA WYDARZENIA na Środkowym Wschodzie zasługują na szczególną uwagę. Pierwsza — to zamach bombowy na poselstwo sowieckie w Tel-Awivie i wynikiem stąd zerwanie przez Rosję stosunków dyplomatycznych z Izraelem, a drugie — to umowa brytyjsko-egipska, załatwiająca spór o Sudan. Pierwsze wydarzenie zmierza do podniecenia nastrojów arabskich przeciw Zachodowi, drugie łagodzi te nastroje. Niepodobna dziś powiedzieć, który z tych czynników przeważy, ale niewątpliwie zawarcie brytyjsko-egipskiej umowy o Sudan przysięło w porę.

Zerwanie stosunków dyplomatycznych między Rosją a Izraelem — jak stwierdza paryski „Le Monde” — wywołało silne poruszenie w stolicach zachodnich. Panuje pogląd, że jest to wydarzenie bardzo poważne, które wpłynie na zaostrzenie się zimnej wojny między Stanami Zjednoczonymi a Rosją. Wspomniany francuski dziennik pisze, że potężne organizacje żydowskie w Ameryce rozpoczynają energiczną działalność w celu zmobilizowania opinii publicznej

WYDARZENIA I UWAGI

przeciw antysemickim czystkom w krajach bloku sowieckiego. Ma być wkrótce zwołana wszechświatowa konferencja żydowska dla naradzenia się nad ratowaniem Żydów na całym świecie. Zwiększenie liczby mieszkańców Izraela przez dalszą masową imigrację jest chyba niemożliwe, dopóki istnieje Rosja sowiecka.

Celem polityki sowieckiej na Środkowym Wschodzie jest zwrócenie arabskiego nacjonalizmu przeciw Zachodowi. W krajach arabskich znajdują się bogate złoża ropy, pokrywające ok. 3/4 europejskiego spożycia. Pozbawienie Europy tej ropy byłoby z sowieckiego punktu widzenia doskonałym wstępem do prowadzenia wojny na kontynencie europejskim. Rosja zmierza więc do wywołania w krajach arabskich wrzenia oraz sprowokowania ponownego wybuchu wojny arabsko-żydowskiej. Taka wojna musiałaby spowodować włączenie się W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych, a to w dalszym ciągu mogłoby doprowadzić do zatargu tych mocarstw z Arabami.

wanie stosunków między Kremlem a Syjonem, zwiększa to niebezpieczeństwo. Zapewne premier Izraela nie spodziewa się, by jego apel o wypuszczenie Żydów z bloku sowieckiego został wysłuchany. Chodzi mu raczej o hasło, mobilizujące Żydów na całym świecie. Zwiększenie liczby mieszkańców Izraela przez dalszą masową imigrację jest chyba niemożliwe, dopóki istnieje Rosja sowiecka.

Celem polityki sowieckiej na Środkowym Wschodzie jest zwrócenie arabskiego nacjonalizmu przeciw Zachodowi. W krajach arabskich znajdują się bogate złoża ropy, pokrywające ok. 3/4 europejskiego spożycia. Pozbawienie Europy tej ropy byłoby z sowieckiego punktu widzenia doskonałym wstępem do prowadzenia wojny na kontynencie europejskim. Rosja zmierza więc do wywołania w krajach arabskich wrzenia oraz sprowokowania ponownego wybuchu wojny arabsko-żydowskiej. Taka wojna musiałaby spowodować włączenie się W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych, a to w dalszym ciągu mogłoby doprowadzić do zatargu tych mocarstw z Arabami.



STALIN - CMA: Oj! Ci Amerykanie naprawdę ZAPALILI pochodnię Wolności!

Z POWYŻSZYCH względów trzeba ocenić bardzo dodatnio brytyjsko-egipskie porozumienie w sprawie Sudanu. W niektórych konserwatywnych kołach brytyjskich umowa ta wywołała rozgoryczenie, jako jeszcze jeden przejaw kurczenia się Brytyjskiego Imperium. Te uczuciowe odruchy są zjawiskiem zrozumiałym, lecz nie całkiem uzasadnionym z punktu widzenia zimnego rozsadku. Umowa z Egiptem w sprawie Sudanu nie powinna być porównywana z wycofaniem się z Persji chociaż tylko dlatego, że tu jest umowa, a tam był odwrót pod naciskiem. Na tę sprawę należy patrzeć z punktu widzenia walki między Zachodem a Ro-

sją. Egipt pod rządami Neguiby zmierzając powoli ku dobrowolnemu wejściu do obozu zachodniego. Dla osiągnięcia tego W. Brytanii opłaci się poczynić pewne ofiary nie tylko w Sudanie, ale i w sprawie kanału Sueskiego. Nie zapominajmy, że same Wyspy Brytyjskie nigdy nie były dotąd bezpośrednio zagrożone przez Rosję, a teraz są. Ta bezpośrednia zagrożenie w Europie jest najważniejszą przyczyną kurczenia się brytyjskiego stanu posiadania poza Europą. Ekspansja zamorska W. Brytanii mogła swobodnie rozwijać się przez parę wieków, główna baza tej ekspansji była zabezpieczona. Dziś trzeba myśleć o jej obronie.

STOSUNKI FRANCUSKO-BRYTYJSKIE wiążą się jak naćśniej z zagadnieniem obrony Wysp Brytyjskich, a z punktu widzenia francuskiego — obrony Francji. Nikt w W. Brytanii nie mówi, i nikt we Francji nie myśli o drażliwej stronie tego zagadnienia. Chodzi o to, że stosunek W. Brytanii do Francji, światowemu lub nieświadomie jest kształtowany przez doświadczenie z 1940 roku, kiedy się okazało, że Francja nie była w stanie skutecznie bronić się przeciw Niemcom. Francja ciągle zabiega o brytyjskie gwarancje, a W. Brytanii rozważa, czy udzielenie tych

gwarancji wzmocni w dostatecznym stopniu bezpieczeństwo tych brzegów kontynentu, z których można ostrzeliwać W. Brytanię pociskami kierowanymi. Poza tym istnieją zagrożenia poboczne. Francja boi się zbrojenia Niemiec, a W. Brytania chce tych zbrojeń nie tylko ze względu wojskowych, lecz i handlowych, bo nieobciążone kosztami zbrojeń niemieckie gospodarkę narodową coraz silniej konkuruje z eksportem brytyjskim na rynkach światowych.

Francuski premier, p. R. Mayer i minister spraw zagr., p. Bidault złożyli wizytę w Londynie zaraz po rozmowach z Dullesem. Rząd francuski chce widocznie zadowolnić żądania Dullesa i przeprowadzić ratyfikację umowy o Europejskiej Wspólnocie Obronnej, lecz musi w tym celu uspokoić obawy członków parlamentu oraz opinię społeczną. Właśnie dla tego celu pożądanym byłoby powtórzenie raz jeszcze gwarancji brytyjskich, które były po wojnie udzielane już 6 razy w sześciu różnych umowach.

Francja przez długi czas prowadziła grę, mającą zmusić W. Brytanię do czynnego członkostwa w zjednoczonej i sfederowanej Europie dla przeciwwagi wpływom niemieckim, lecz odmowna postawa brytyjska nie ulegała najmniejszemu osłabieniu. Urządowy komunikat o wyniku rozmów francusko-brytyjskich w Londynie jest tak nie mówiący, iż trzeba wnosić, że niczego określonego nie załatwiono. Zresztą rząd francuski pragnął zdążyć się tylko pokazać społeczeństwu, że robi, co może.

Bardzo ciekawe są natomiast pogłoski, że Dulles potrafił zapobiec brytyjsko-francuskiemu współdziałaniu w hamowaniu amerykańskiej polityki na Dalekim Wschodzie. Interesy francuskie i brytyjskie na tym obszarze nie są jednakowe. Wzmocnienie amerykańskiego nacisku na komunistyczne Chiny spowoduje zapewne zmniejszenie

Głos Watykanu o położeniu Kościoła w Polsce

OSSERVATORE ROMANO“ z 15 lutego 1953 w artykule wstępnym pt. „Gwałty w Polsce” omawia genezę i następstwa dekretu t.zw. „Rady Państwa” z 12. tego miesiąca, narzucającego nową sytuację prawną polskiemu Kościołowi Katolickiemu. Podkreślając w ten sposób fakt zupełnej izolacji Rzymu od hierarchii polskiej i brak wiadomości z pierwszej ręki, organ Watykanu przytacza informacje radia warszawskiego, głosy prasy krajowej oraz agencji prasowych państw zachodnich, jako stwierdzenia stanu faktycznego i podstawę swoich ocen.

Artykuł podnosi przede wszystkim bezprawność dekretu, nawet z punktu widzenia ustroju „demokracji ludowej” i stwierdza, że dekret ten spełnia zadanie, wyznaczone tymże „demokracjom” przez Moskwę, jeszcze w r. 1945, czyli po zajęciu odnośnych krajów przez Sowjety: „W Polsce — czytamy — położenie Kościoła również z punktu widzenia prawnego zostało zmienione radykalnie na drodze zwykłego dekretu, który poza wszystkim wydaje się sprzecywny z samym porządkiem konstytucyjnym, „demokratycznym - ludowym”. Wszyscy wiedzą, że — co najmniej w słowach — komunistyczne konstytucje w Europie Wschodniej sankcjonują rozdział Kościoła od Państwa. Tymczasem zarządzenie, które się teraz ogłasza, zmierza do podporządkowania Kościoła władzy państwa bezbożnego... Republika ludowa polska, dla przyczyn chwilowo nieznanych, przyspiesza tempo i stara się narzucić dekretem ten kościół katolicki

narodowy, który Moskwa przepisywała wszystkim państwom satelickim od r. 1945”.

W dalszym ciągu autor artykułu przypomina główne etapy, planowej i opartej na wytycznych Kremla, walki z katolicyzmem polskim. Zaczęło się od ataku frontального, po którego niepowodzeniu, przyszły nieszczerze próby współdziałania: „Kiedy wojska sowieckie okupowały Polskę, rząd przez nie ustanowiony stanął w obliczu ludności głęboko katolickiej, prawie całego narodu. Nowi władcy próbowali natychmiast ataku frontального i wypowiedzieli Konkordat (12 września 1945). Jednostronny ten akt jednak, który zmierzał do przedstawienia Stolicy Apostolskiej, jako wroga narodu polskiego, nie dał pożądanego rezultatu... Wtedy przyszły ostrożne, nieoficjalne próby nawiązania kontaktu ze Stolicą Apostolską. Próby te jednak, aby odnieść skutek, musiały mieć za podstawę szczerą intencję, której nie było; żaden *modus vivendi* nie był możliwy, skoro w Polsce nie przywrócono warunków, nieodzownych przynajmniej do

Arcybiskup Gawlina o prześladowaniu Kościoła w Polsce

W związku z pokazowym procesem przeciwko pracownikom metropolitalnej kurii krakowskiej, J. E. Ks. Arcybiskup Józef Gawlina wygłosił przez radio do katolików w Polsce przemówienie, piętnując hańbę bolszewickiej przewrotności i wzywając do modlitwy za prześladowany przez komunizm Kościół. Oto tekst wygłoszonego w sobotę 31 stycznia br. radiowego orędzia Arcybiskupa Gawlina:

AVE MARIA

Droży Bracia,
Słuchałem z bólem sprawozdań z procesu krakowskiego, w którym spowinowaci przez moskiewską policję księża polscy zrucali winę na Ojca św. na swoich Biskupów i na swoich konfratrów.

Słyszałem, z jakim cynizmem bezbożny okupant poniewierał ich ustami świętaną pamięć Księcia Kardynała Sapiehy. Oskarżenia wymieniali m. in. i moje nazwisko. Że wypowiadali nie swoje myśli, niech świadczy choćby drobniaczek, że nazywali mnie kapłanem Korpusu generała Andersa, choć każde dziecko w Polsce zna dawny mój tytuł prawdziwy, mianowicie Biskup Polowy W. P. Ci więc biedacy rezytowali nakazane im przez moskiewskich reżyserów ułożone teksty. To się odnosi do całokształtu ich zeznań.

Zresztą nie dziwię się im wcale, gdyż, domyślając się przed procesem już postanowionego wyroku próbowali uratować przynajmniej życie.

Wynik procesu jest znany.

Jak wiecie, byłem podczas wojny w Rosji i stąd wyniosłem szereg doświadczeń, a zwłaszcza że tylko ten, kto z góry odmawiał współpracy z bolszewizmem, odrzucał sowieckie wabiki i groźby, mimo straszliwej udręki, ostatecznie wyszedł z życiem na wolność. Kto zaś z nimi dyplomatyzować chciał lub paktować, tego w końcu pozabawili życia. Dlaczego? Właśnie dlatego, że przed charakterem i siłą moralną cofa się nawet szatan, a w uległości widzi tylko słabość; a kto jest słaby, dla tego mają oni tylko pogardę, lecz przedtem chcą go jeszcze zagnurzyć w błocie pokajania się i zdrady, ażeby ich niegodziwe wyroki nawet nie budziły litości ogółu.

Może mi niejedną odpowiedź: Tobie tam w Rzymie łatwo mówić, przyjdź, spróbuj sam i zobaczysz jaki z ciebie bohater.

Otoż, Drodzy Bracia — to właśnie było dawno moim pragnieniem, a zwłaszcza kiedy w 1948 r. Ojciec św. kazał mi wrócić do Polski, starałem się kilkakrotnie o wizę powrotną, choć wiedziałem, co mi grozić może. Gdy odmówiono mej prośbie, upokorzyłem się i podałem ją ponownie. I tym razem bezskutecznie. O zaszczyty naprawdę mi nie chodziło, bo oświadczyłem gotowość pracy na Ziemiach Odzyskanych, z których pochodzę, nawet nie na stanowisku biskupim, ale tylko jako zwykły duszpasterz.

A może i ja jestem zaprzęgnięty w sieć wywiadu kapitalistycznego? Słowo biskupie daję, że mam odragę do jakiegokolwiek wywiadu i uważam go za niezgodny z charakterem i z pracą kapłańską. Wiedzą o tym wszyscy moi byli kapłani wojskowi.

Lecz cóż ci biedni skazani księża mogli przekażać obcom? Tajemnice atomowe? Projekty uzbrojeń? Koncentracje wojsk? Najnowsze wynalazki?

Każdy uczeń wie, że to robota starych wygów-fachowców, a nie księży niedoświadczonych. Za co więc kara śmierci, za co te ciężkie kary więzienia? Za sprawy, które w wolnym świecie każdy komunikuje każdemu, bo takie jest słuszne prawo demokracji. Toteż świat demokratyczny nie guszy przeciwnych sobie audycji radiowych, jak to czynił Hitler i czynią okupanci obecni.

A system faszystowsko-sowiecki, gdzie nikt nie ufa nikomu, bo wszystko jest zbudowane na kłamstwie i terrorze jest wiernym naśladowcą Hitlera.

Lecz tu chodziło jeszcze o coś innego, mianowicie o zohydzenie wszystkich księży i biskupów, o oderwanie was od nich i o tym łatwiejże wykrwawienie duszy polskiej. Widocznie jakoś bardzo się teraz okupantowi śpieszy, gdyż po uwiezieniu ks. Kaczynskiego, który meżnie znosi udrękę szatańską, po uwiezieniu księdza biskupa Kaczmarska, po aresztowaniu trzech biskupów śląskich za to tylko, że domagali się nauki religii w szkołach, przyszła kolej na biskupów krakowskich, a prasa komunistyczna wskazuje już przyszłe ofiary. W do-

okau zonydają oni też pamięć zmarłych.

Nikt nie uwierzy, że ten wielki i niezomny Poiak, jakim był Ks. Karayna Sapieha, współpracował z hitlerowcami.

Wściecie przecie, kto z Hitlerem zawarł sojusz dnia 23 sierpnia 1939 r. celem napadu na Polskę, przez co umożliwił tę straszliwą wojnę, kto nie śpieszył z pomocą walczącej z Hitlerem Warszawie?

Gdy w 1942 r. byłem w Moskwie, znalazłem na wszystkich afiszach propagandowych w Inturyście napisy tylko w języku rosyjskim i niemieckim, z niedawną jeszcze współpracą sowiecko-hitlerowskiej. W tym właśnie czasie Ks. Kardynał Sapieha był opoką naszej walki z Hitlerem. A że Ks. Kardynał widział się podczas swego pobytu 1946 r. w Rzymie z nami, przymusowymi wygnancami — jakaż w tym zbrodnia? Czyżby zamordowali 12.000 oficerów polskich? Czyżby zorganizowali Katyn? Czyżby deportowali 2.000.000 Polaków do Rosji? Wcale się nie dziwię zmarłemu Kardynałowi, że wołał się widzieć z nami niż z mordercami Polaków.

Nie wiem czy schowano w podziemiach Kurii dzieła sztuki i pieniądze. Lecz gdyby nawet tak było, żaden Polak nie będzie w tym widział zbrodni, gdyż lepiej, aby one w schowku krakowskim pozostały zamiast być wywiezione do Moskwy. Pieniądże zaś obracał s. p. Kardynał zawsze na ulżenie biedzie ludzkiej a nawet własny swój majątek sprzedawał, aby pomóc ubogim.

Poco więc ten posmiertny odwet na Czcigodnym starcu wawelskim? Poco ta nagonka na biskupów i księży? Otoż poto, aby ich zmusić do zerwania ze Stolicą Apostolską i dalej, aby Stolicę Apostolską zmusić do poddania się postulatowi moskiewskiemu. Doremne wysiłki.

I to wszystko pokrywają służalce moskiewscy rzekoma polską racją stanu. A ja wam powiadam, że gdyby im to było potrzebne, podarowaliby od jutra nasze ziemie odzyskane nowym hitlerowcom — tak zresztą, jak między wojnami komuniści polscy gotowi byli oddać Śląsk polski Niemcom.

★

Jeżeli zabieram dziś głos, to nie poto, aby was przestrzec. Sami znacie, i to o wiele lepiej ode mnie grozę okupacji. Chcę jako jedyny dziś polski Biskup, przeżywający na wolności, powiedzieć wam inne rzeczy.

Jedna, to prośba do całego naszego narodu o modlitwę. Nie było jeszcze w naszych dziejach chwili, w której by nasza matka Kościół tyle cierpiała z rąk pohańców. Proszę was, Bracia, byśmy się wszyscy połączyli w modlitwie do Boga o uwolnienie naszego Kraju z rąk bezbożników, o siłę i światło dla naszych Księżów Biskupów i Kapłanów, którym przyszło w tych krwawych czasach nam pasterzować, w szczególności dla tych, którzy w więzieniach i obozach pracy cierpią za swoją wiarę i wierność Kościołowi. Jestem przekonany, że modlimy się wszyscy, ale trzeba nam wzmocnić modlitwę i szturmować u tronu Bożego o łaskę i miłosierdzie.

Z tą samą prośbą zwracam się do braci naszych chrześcijan w wolnych krajach. Wy cieszycie się spokojem i wolnością — u nas Kościół żyje w cieniu wzięcia i szubienicy. Zwracam się do was, z prośbą i wezwaniem, abyście nie tylko nie ustawali w modlitwach, ale także połączyli wszystkie wasze siły moralne dla ulżenia dołi naszego Kraju i innych krajów jejących w niewoli wroga w sponach bezbożnej okupacji. Byłoby wstydem i hańbą dla chrześcijan, gdyby narody wyznające Chrystusa w takiej chwili nie potrafiły wyjść ponad swoje zaściankowe sprawy, nie dojrzały straszliwej krzywdy i nieszczęścia, jakie przyszło na naszą wspólną matkę, Kościół Boży.

Jeszcze przed dwoma laty — te słowa mówił do Kraju — poczucie odpowiedzialności chrześcijan za prześladowane narody za żelazną kurtyną było dość słabe, lecz od r. 1951 po Encyklicie papieskiej, zaznaczył się ogromny postęp. Cały świat katolicki uświadomił sobie obowiązek pomocy! W Rzymie, na Kongresie barcelońskim, nawet za morzem zrozumiano, że katolik, któryby cierpiącym braciom nie pomagał, sam byłby winowajcą. Jeszcze więcej wzrosło poczucie odpowiedzialności za was na ostatniej grudniowej Encyklice Ojca św.

Tu w Bazylce Marii Magdaleny odbyło się przed dwoma tygodniami b-

galne nabożeństwo, jakiego Rzym jeszcze nie widział. Zaraz potem przeprowadzono we wszystkich kościołach wiojskich cały tydzień modłów o naszą wolność religijną; obecnie idą dalsze trudne dziełajalne jak w Palermo, Genui, Velletri i gdzieindziej, za wyrwanie was z niewoli sowieckiej.

A wreszcie w obliczu niesłychanej zbrodni na ciele Kościoła i krwawej krzywdy wyrządzonej naszej matce w osobach jej Biskupów i Kapłanów zwracam się do tych nielicznych kapłanów i wiernych, którzy złamani terrorem nieprzyjaciela krzyża albo uwiedzeni jego szatańskimi podszeptami, stali dotąd w jego siuzbie, należeli do związków zbutwiałych duchownych i kół świeckich, współpracujących z wrogiem naszej Wiary.

Niech obecna tragedia otworzy wam oczy na hańbę waszej słabości. Byliście współpracownikami katów — torowaliście waszymi czynami, waszymi słowami i piśmami drogę do tego właśnie. Jest jeszcze czas: nawróćcie się, nie przykładajcie ręki do mordy waszej matki Kościoła i waszej Ojczyzny, której Kościół był od dziesięciu wieków i jest dzisiaj tym bardziej najpotężniejszą ostoją.

Ojciec święty, najlepszy przyjaciel Polski, patrzy z bólem na krwawą dramę, rozpętany przez bezbożnictwo, na niszczenie Kościoła w naszym Kraju.

Po ludzku mówiąc. On i my wszyscy jesteśmy bezzilni. Kościół nie ma ani armii, ani agentur dywersyjnych, ani sposobów politycznych dla swojej obrony. Ale Kościół ma inną siłę, o którą rozbiły się od dwóch tysięcy lat wszystkie zakusy szatana: tą siłą jest jego wiara i obietnica dana św. Piotrowi, że bramy piekielne na nie przetrwają. Ufni w tę obietnicę, jesteśmy pewni, że zawierucha bolszewicka przemienie i że Bóg pozwoli nam znów wolnym i chwalić razem imię Swoje.

Gdy na ziemiach rosyjskich nasi deportowani się modlili o wolność, słyszeli często z ust tamtejszej ludności: „Poco wszystkie wasze modlitwy? Boga nie ma, bolszewicy za dużo silni!”... Gdy jednak wybiła godzina ich wolności, tedy i ta steroryzowana ludność sowiecka przyznała, że jednak warto się modlić, a w sercach wielu odezwała się znów stara wiara.

Pamiętajcie zresztą, że mamy wielką Ojczyznę i Matkę w niebie, Królową Polskę. Do Niej wolamy z wieszczem:

*Ty stępujesz do otchłani
Po raz drugi zdeptał węża.
I Ty powiesz szatanowi
Że Twój polski lud zwyciężył.*

A gdy nastąpi to zwycięstwo Boże.

zawołamy z całej piersi:
*Alleluja — moc Szatana
Co udawał ziemi pana
Jest na wieki pokonana,
Niech przepadnie kłamca stary
Który wieków był złudzeniem.*

(Kraśiński)

A więc Przybądź nam Miłociwa Pani ku pomocy, a wyrwij nas z potężnych rąk nieprzyjaciół mocy.

(—) Józef Feliks Gawlina,
arcybiskup tyt. madyteński

KRONIKA WOJSKOWA

JAPONIA. Rozpoznawcze loty „sowieckich samolotów nad japońską wyspą Hokaido ustały ostatnio, nie tyle wskutek protestów rządu japońskiego, ile wskutek umieszczenia na niej japońskiej artylerii przeciwlotniczej oraz licznych eskadr lotnictwa amerykańskiego, które przejęły ochronę wybrzeży japońskich.

Rozbudowywany metodycznie japoński „korpus bezpieczeństwa”, którego budżet na rok 1953/54 ma wzrosnąć do 230 miliardów yenów, posiada już 165 czołgów, 200 dział kalibru 105 i 155 mm oraz 30 samolotów. Załazek odradzającej się floty wojennej dysponuje 337 jednostkami pływającymi, wyłącznie lekimi. Przygotowania do zmian konstytucji, niezbędnych do stworzenia oficjalnych sił zbrojnych są w toku.

KOREA. Warunki klimatyczne i obustronne przygotowania do większych działań z nastaniem wiosny ograniczały ostatnio działania lądowe i powietrzne. Amerykańskie bombowce poniosły pewne straty wskutek pojawienia się (nawetże nielicznych) sowieckich myśliwców nocnych. Znacznie większą sensacją było pojawienie się nad Koreą rewalacyjnych myśliwców nocnych amerykańskiej Marynarki Wojennej, „Sky-nights”, i zestrzelenie przez nie sowieckiego myśliwca nocnego tylko przy pomocy radarowych przyrządów celowniczych. Pilot amerykański dojrzał przeciwnika własnym okiem dopiero, gdy trafiony samolot sowiecki eksplodował. Flota amerykańska bombardowała kilkakrotnie wschodnie wybrzeże

W OKRESIE od września do listopada 1946 pozostałość z tak zwanego w czasie wojny „funduszu krajowego” została powierzona pieczy ppłk. dypl. Jana Kamińskiego. Depozyt i depozytariusz znajdowali się na terenie Francji; sumy zdeponowane były bardzo poważne, było ich bowiem w różnych walorach około 2 i pół miliona dolarów.

Nie znamy szczegółów instrukcji, które Kamiński otrzymał od ówczesnego Rządu R.P. odnośnie administracji i wydatkowania. Wiemy tylko, że Kamiński, oficer o świetnej karierze bojowej, wydał się osobą godną zaufania i że zgodził się na funkcję kasjera pieniędzy państwowych w okresie i okolicznościach bardzo trudnych.

Dalsze, nader dziwne koleje i losy zdeponowanych u Kamińskiego pieniędzy budziły zawsze żywe zainteresowanie opinii polskiego uchodźstwa politycznego. Do czasu ogłoszenia urzędowego streszczenia wyniku badań Komisji Specjalnej Rady Narodowej, ukończonych w sierpniu 1950 roku, depozyt i depozytariusz, sumy wydatkowane, polecenia wydatkowania i sposób administracji otoczone były mgłą tajemnicy pogłębianą przez najbardziej nieprawdopodobne i niesprawdzone pogłoski. „Orzeł Biały” z tych względów nie wahał się jako jedyny badać polskie pismo podać do publicznej wiadomości wszystkich udostępnionych danych w numerze 36/427 z dnia 9 września 1950 roku. W dniu 7 lutego bieżącego roku w Nr 6/553 wydrukowaliśmy dodatkowe materiały.

Byliśmy wówczas i jesteśmy nadal przekonani, że prace podjęte przez Komisję Specjalną Rady Narodowej przyczyniły się do przetrwania atmosfery wstydliwego milczenia dookoła tej sprawy, milczenia, które oczywiście przynosiło szkody a nie pożytek.

★

Sprawa jest jednak w dalszym ciągu niejasna i wiele szczegółów wymaga zbadania i omówienia. Wydaje nam się zatem, że będzie w interesie ogólnym, jeśli spróbujemy ją zresumować na podstawie tych wszystkich informacji, które zdobyliśmy.

Do końca roku 1948 ppłk. Kamiński wywiązywał się ze swych obowiązków kasjerskich dokonując wypłat na zlecenie ówczesnych Rządów, naprzód Tomasza Arciszewskiego, a potem gen. Bora Komorowskiego do ogólnej wysokości ok. 1.350.000 dolarów. Brak sprawozdań budżetowych z tego okresu pozwala jedynie przypuszczać, że pieniądze te zostały na bieżące wydatki państwowe oraz na ogólną działalność niepodległościową. Mówi się również, że część tych pieniędzy została na subsydia dla stronnictw politycznych wchodzących w skład Rządu lub nawet stojących poza nim, jak np. PPS w okresie gabinetu gen. Bora Komorowskiego.

Już przed upływem roku 1948 rozpoczęło się zadziwiające widowisko, które słusznie zdobyło sobie w społeczeństwie nazwę „sprawy ppłk. Kamińskiego”. Otóż Kamiński kazał sobie uzasadniać wypłaty, przekształcając się z kasjera w rodzaj kontrolera Rządu i otaczając się nimbem „męża opatrnościowego” strzegącego mienia państwowego przed marnotrawieniem. I tak np. w lecie 1949 Kamiński wypłacił uposażenia za pierwsze cztery miesiące tego roku niektórym urzędnikom państwowym w wysokości ok. 6500 funtów ang. Piszemy „niektórym”, gdyż kwalifikacje, komu wypłaty należy pozostawił Komisji złożonej z przedstawicieli stronnictw opozycyjnych, nie wchodzących w skład Rządu!

Jakże doszło do tej sytuacji? Są tu jakgdyby dwie fazy. Naprzód, w czerwcu 1948 Kamiński wystosował list do Prezydenta RP, w którym wyraził troskę o zbyt szybkie wykruszenie się zleconych mu funduszy i stwierdził, iż ma zamiar dokonywać wypłaty tylko na podstawie zleceń specjalnie stworzonej Komisji Trzech, złożonej z przedstawicieli Prezydenta RP, przedstawiciela Naczelnego Wodza i Prezesa Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego.

W maju 1949 ppłk. Kamiński zmienił swoje zdanie i oto, gdy zaczął urządzać gabinet sp. Tomaszewskiego, Kamiński udaje się po „ochronę” pieniędzy zdeponowanych u siebie do stronnictw opozycyjnych. Na jego zaproszenie wyrażone w piśmie z dnia 2 kwietnia 1949 roku zbiera się komisja w osobach pp. Fr. Białasa z PPS, Rowmunda Piłsudskiego z PRW NiD i E. Sojki ze Stronnictwa Narodowego. Komisja trzech panów przedstawicieli wystosowała list do Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP datowany 12 maja 1949 z wyciągiem z protokołu posiedzenia odbytego w dniach od 3 do 6 maja, w którym stwierdza ni mniej

PAWEŁ ZAREMBA

SPRAWA „DEPOZYTU KAMIENSKIEGO”

ni więcej, że „komisja przedstawicieli stronnictw politycznych przejęła w imieniu tych stronnictw obronę tego funduszu z dniem 3 maja 1949”.

Protokół nie porusza spraw rozliczeniowych, nie tłumaczy jaki stan kasy komisja znalazła, i jest raczej swoistym manifestem politycznym.

Zarówno wyciąg z protokołu, jak i poprzedni list Kamińskiego do Prezydenta RP znajdują czytelnicy w Nr. „Orla Białego” z 7 lutego br.

Ten swoisty dokument dążący do obrony pieniędzy państwowych przed państwem należałoby rozpatrzyć z dwóch punktów widzenia. Merytorycznie, od strony zapobieżenia rozrzutności jest to akcja nieco spóźniona. Należało może stosować oszczędności przy wydawaniu 1.350.000 dolarów, wydanych do kwietnia 1949. Od tego okresu bowiem gabinetu T. Tomaszewskiego i gen. Romana Odzierżyńskiego „otrzymały” na potrzeby państwowe, zgłoszone przez siebie sumy ok. 180.000 dolarów w ciągu przeszło trzech lat, a zatem o wiele mniej w czasie, gdy potrzebę działalności niepodległościowej i jej rezultaty były niepomierne większe. Mamy podstawy przypuszczać, że uruchomienie tych stu osiemdziesięciu tysięcy pochłonęło znaczny ich procent w postaci nazwimy to — różnych kosztów. Nie od rzeczy będzie również pamiętać, że wydatki budżetowe tych gabinetów podlegały już kontroli zarówno Najwyższej Izby Kontroli Państwa jak i Rady Narodowej. Przeznaczenie więc ich i stwierdzenie, czy i w jakim stopniu coś zostało zmarnowane jest znacznie łatwiejsze, niż odpowiedź na te same pytania z okresu poprzedniego.

Drugie pytanie natury formalnej, czy przedstawiciele stronnictw mieli prawo podjąć się owej działalności „ochronnej” i czy ppłk. Kamiński miał prawo u nich jej szukać, pozostawiamy w tej chwili czytelnikom do rozstrzygnięcia.

W lecie 1950 roku Komisja Stronnictw zrezygnowała ze swej roli obrońców depozytu ppłk. Kamińskiego, który wreszcie po długich parypetach, poprzez ważną fazę badań Komisji Specjalnej Rady Narodowej wystawił osobom wskazanym przez Rząd RP pełnomocnictwa notarialne dla likwidacji i upłynnienia pozostałości ze swego depozytu pieniędzy. Nie wiemy ile saldo tego depozytu wynosi. Obawiać się należy, że ponieważ pieniądze te nie są w postaci gotówkowej, lecz ulokowane w najprzeróżniejszych inicjatywach gospodarczych, przeto konkretna wartość likwidacyjna może być bardzo nieduża i nie pozostawać w żadnej proporcji do wartości kapitałów zainwestowanych w te inicjatywy.

W związku z tymi pełnomocnictwami pozostaje jak się dowiadujemy oświadczenie Rządu RP, które za Polską Agencją Telegraficzną ogłosiliśmy w Nr. 3/550 z 17 stycznia br. Dowiadujemy się z niego, że „ppłk. dypl. J. Kamiński wykonał uchwałę Rządu RP z dnia 8 września 1952 o przejęciu i likwidacji mienia państwowego, jakie znajdowało się w tym czasie w jego posiadaniu rzetelnie i zgodnie z dyspozycjami Rządu”. Czytamy również: „Rząd RP pomimo stwierdzenia poważnych strat, jakie na przestrzeni lat zostały spowodowane, stwierdza jednocześnie, że nie są mu znane żadne okoliczności, któreby uzasadniały postawienie ppłk. dypl. J. Kamińskiemu zarzutu złej woli, ani też, że spowodował się on względami na swe własne korzyści materialne”.

Wydawało się nam, iż komunikat Polskiej Agencji Telegraficznej zredagowany był w sposób bardzo niejasny i nie spełniał swego zadania informacyjnego. Ograniczał się on bowiem do kilku formalnych stwierdzeń, które nie mogły zaspokoić uzasadnionej ciekawości opinii społeczeństwa polskiego. Od razu też w następnym nr-ze „Orla Białego” zamieściliśmy następujący komentarz:

„Aczkolwiek zmierzamy dziś ku likwidacji kompleksu zagadnień, związanych z losami mienia państwowego, powierzonego ppłk. dypl. J. Kamińskiemu, to przecież oświadczenie Rządu, nie oznacza zamknięcia tej sprawy. Nie jest to bowiem zatwierdzenie rozliczenia, lecz zawiadomienie o przyjęciu pozostałego w rękach ppłk. J. Kamińskiego mienia państwowego. Całością sprawy, a w szczególności rozliczeniem zajmie się jeszcze Najwyższa Izba Kontroli Państwa, nie mówiąc — o tym organie kontroli, jakim jest Rada Narodowa. Rząd RP — jak nas poinformowano — udostępni rzecz

prosta organom, powołanym do kontroli, wszystkie posiadane w tej sprawie materiały, jak się to normalnie czyni”.

Mówiąc językiem prostym zrozumieliśmy oświadczenie Rządu następująco: ppłk. J. Kamiński zlikwidował swój stosunek kasjera i depozytariusza obiecując wszelką pomoc techniczną dla uratowania zainwestowanych przez siebie w najdziwniejszej nieraz gospodarce formie pieniędzy państwowych. Temu celowi służy pełnomocnictwa notarialne, które zapewne trzeba będzie przedłużyć, gdyż rozpętanie najrozmaitszych powłok stonków handlowych w różnych krajach może potrwać długo. W tej zatem chwili Rząd zajął się ratowaniem reszty depozytu, których wartość zmalała podobno do 75.000 dolarów...

Zajęcie tej postawy praktycznej jest oczywiście obowiązkiem Rządu wobec Skarbu Państwa. Nie jest jednak, naszym zdaniem, w żadnym stopniu równoznaczne z absolutyzm do działalności dotychczasową depozytariusza ani też za celowość wydatków poniesionych przez rząd do kwietnia 1949*).

Każdy jest niewinny dopóki mu nie udowodniono winy. Jest to święta za-

*) Trudno człowiekowi obeznanemu trochę ze sprawą przejść do porządku nad notatką w Nr. z 1 lutego 1953 „Młoci Polskiej” organu Stronnictwa Narodowego, która w ostrej formie krytykuje oświadczenie Rządu, i to nie jego redakcji, która może budzić i budzi zastrzeżenia, lecz jego treści. Czytamy tam m. in.: „Płk. Kamiński opiekował się pieniędzmi publicznymi przez lat kilka. Komunikat gen. Odzierżyńskiego wystawia ppłk. Kamińskiemu świadectwo moralności i głosi że jest on człowiekiem uczciwym i dobrej woli. Nie podaje natomiast, ani jakie były sumy, jakie mu powierzono, ani co z nich zostało, ani co się stało z resztą”. I dalej: „Na własnej ziemi premier, który podpisałby taki komunikat jak p. Odzierżyński, poszedłby pod Trybunał Stanu”. W innym miejscu: „Przed paru laty uznano, że Obywatelskie Komisje Orzekające są niewystarczające i powołano namiastkę sądów państwowych w postaci tzw. sądów obywatelskich. Cemu nie skierowano do takiego sądu sprawy Kamińskiego?”

Rząd gen. Odzierżyńskiego nie rozgrzeszył ppłk. Kamińskiego za całokształt jego działalności. Stwierdził tylko, że zastosował się on do uchwały rzą-

sada prawa, która i w tym wypadku musi mieć zastosowanie, zwłaszcza, gdy, jak czytamy, nie ma powodu do zarzucenia ppłk. dypl. J. Kamińskiemu złej woli. Z drugiej atoli strony prawda o gospodarce musi być wyjaśniona zwłaszcza, iż istnieją poszlaki, że w swej gorliwości czy też w swym katastrofalnym braku doświadczenia ppłk. J. Kamiński przekroczył w nie dopuszczalnym stopniu swoje uprawnienia kasjera. Nie chodzi nam w tej chwili o jego dziwaczne zapatrywania polityczne, które kazały mu ubierać się w złe uszytą togę Katona i występować jako osoba nadrzędna w stosunku do Państwa, szukając równocześnie, przez pewien okres, pomocy i poparcia u przed nim nie odpowiadających członków różnych partii politycznych. Chodzi o fakt, w którym wspomniany wyżej ustęp z protokołów pp. Sojki, Piłsudskiego i Białasa o „ochronie mienia przed zmarnowaniem” nabiera zupełnie innej barwy. Zmarnowanie, jak się okazuje, groziło przede wszystkim ze strony samego depozytariusza, który uwierzył w swój geniusz gospodarczy względnie w geniusz gospodarczy swych, nieznanych nam, doradców, gdy go namawiali do

du z dn. 8. września 1952 ułatwiając prace likwidacyjne nad resztkami jego funduszu. Kompetencje Trybunału Stanu mogłyby się przydać raczej przy wyjaśnieniu zagadnienia, czy rządy do kwietnia 1949 miały prawo przeznaczać pieniądze państwowe, między innymi wypłacane z depozytu Kamińskiego, na cele partyj politycznych nie poddane kontroli państwowej. Trudno też nie pamiętać, że ppłk. Kamiński uciekał właśnie pod opiekę i nader skwapliwie rozciągał skrzydła stronnictw politycznych przed kontrolą swego funduszu przez Rząd i przed Rządem w oparciu o nie próbował być chronić w czasie, w którym prawdopodobnie wyrzuty jego sumienia politycznego zaczynały się zbiegać z pustkami w kasie wypomowanej na cele rozmaitych inwestycji gospodarczych.

Nikt z nas nie ma prawa uszczuplać autorytetu sądów obywatelskich, o których nie piszemy zresztą (w cudzysłowie), „tak zwane”. Nie wydaje się nam jednak, aby ich kompetencje zechcieli uznać brazylijscy kontrahenci Kamińskiego. Może jednak ich kompetencje uznałby przedstawiciel stronnictw, którzy podpisali „protokół ochronny” w maju 1949.

WŁADYSŁAW GÜNTHER

BRYTYJSKI DYPLOMATA

Handerson awansował na ambasadora w Berlinie, gdzie swoją działalność sam scharakteryzował tytułem swych pamiętników: „*Failure of Mission*” (Nieudana misja). Pośel brytyjski w Atenach podczas wojny, M. Palaiyetz z bohaterem uporem odrzucał wiadomości o wkroczeniu Niemców do Grecji, ładując dopiero pod bombami część swej kolonii do jachtu, z którym razem stracił 11 osób, majątek poselstwa i własne rzeczy. Na Krecie paradował przez trzy tygodnie w pożyczonej koszuli, w wojskowych spodniach i nie mając ani grosza dla swego personelu. Po przybyciu do Londynu otrzymał dymisję.

Na szczęście, wśród angielskich dyplomatów znajdują się też i Europejczycy. Za takiego należy uznać ambasadora D. Kelly’ego, autora zajmującej książki p.t. „*The ruling few*” (Paru rządzących) będącej pamiętnikiem jego kariery dyplomatycznej, jak też historyczno-politycznym obrazem krajów, w których reprezentował W. Brytanię. *)

Książka ambasadora Kelly’ego jest interesująca pod kątem obu aspektów: wprowadza nas do wnętrza *Foreign Office* i pozwala nam przekonać się jak była informowana oficjalna Anglia o stalinowskiej Rosji, w latach 1948—1951.

★

DO STOSUNKÓW panujących w *Foreign Office* amb. Kelly odnosi się krytycznie. Zna je na wylot, przeszedłszy wszelkie stopnie służbowe, od *clerka* w Departamencie Konsularnym do szefa Wydzia-

*) Sir David Kelly: *The Ruling Few*. Londyn, 1952.

„szybkiego rozmnożenia” zleconych mu pieniędzy.

zleconych mu
iczne wiado
o jakichs
Pirenejach,
dy sodowej,
n na drewnia
ichs niebywa
nach handlo
dzdy Paryżem
zatem w kra
jach handlo
wstwie i w do
niunkturach
o zaufanie do
ci, którzy ni
tę byli godn
tego rodzaju
było depono
órzych niekt
możliwości od
końcowy wy
jest zamrozo
ie dająca się
tęż ogrom za
rząd potrzeb
uratuować się
że mieć pew
icznie wyko
komplikuje
trudność ich
nia.

nie ma prawa
państwowym
ej, jak nasza
eć na swoje
dodatnie wy
mne — bezli
działność je
przyczyny nie
ty swych po
płk. Kamień
wierze. Sądzi
y nas wzmoce
jatywy przy
ia szczegóło
powinien od
owych i per
ur, pracowni
tów, których
łość musiała
adzeniu tak

nie wystar
płk. Kamień
cyjne prowa
ienie to mu
dzie potrzeb
Niech to też
dzenia przez
ołane do kon
o jego oso

MATA, KTÓRY PRZEJRZAŁ...

partamentem
wczas zasie
em wzorowy
em impresja
nej artystki
głównie teat
swymi pod
e podzielałi
ie... słonia
rzem jakie
konsulatu,
e prawdziwe
y wspomina
całego roku
no... z proś
w! Ambasa
sał, nie czy
arza, w któ
cie Foreign
wej własnej
polskiej pi
ego roku nie
południu, a
wędkach z
Kennardem
ie w chwili

e był typo
e, może dla
Anglii. Ir
zenia, przy
przez mat
nieckie, był
e z cudzo
yjką, zami
czył się od
o nowych
ydziesiątole
poza trzy
ali był dwa
o sekretarz
poza tym w
ii, Szwecji,

Motto: „Te dwa twierdzenia, że historia to dzieje wolności i że wolność jest moralnym ideałem ludzkości, nie dopuszczają sprzeciwu”.

Benedetto Croce

To wszystko musi się kiedyś skończyć. Sowieckie imperium musi się rozpaść, bo zespół przyczyn, które spowodowały jego powstanie, albo przestały działać, albo utraciły swą siłę rozpędową. Europa, obecnie ujarzmiona i Europa obecnie niezasłużenie wolna, staną wedy znowu twarzą w twarz. Co wówczas pierwsza pomyśli o drugiej?

Politycy, pisarze, publicyści i opinia społeczna krajów Europy Zachodniej nad tym się nie zastanawiają. Zachodnia Europa, o której mówimy, wcale nie tęskni do tej chwili i powtarza na każdym kroku, że gotowa jest pogodzić się z obecnym stanem rzeczy na okres nieśmiesznie długi, byle ją pozostawiono w spokoju. Któż to jest ta Zachodnia Europa, która nabrała ostatnio brydkego przyzwyczajenia mówienia o sobie jako o Europie w ogóle i przypisywania sobie przedstawicielstwa całej Europy? Celuje w tym zwłaszcza odłam prasy brytyjskiej i francuskiej. Gły się jednak przyjrzyć z bliska, to okazuje się, że „Europa”, o której oni mówią, nie sięga na Zachód poza Pireneje, a na Wschód — poza Ren.

Ta kadłubowa Europa, niezdołna do samodzielnego przeciwstawienia się Rosji, skłócona wewnętrznie, irytująca się na swą zależność od Ameryki, a stale wyciągająca do Ameryki rękę o pomoc, przeciwstawia się z pasją, złością, szysderstwem i złe ukrywaniem strachem wszelkiej myśli o wyzwoleniu ujarzmionej przez Sowietów części Europy. Wolność jest najważniejszą i najżywośniejszą potrzebą każdego narodu. A zatem kadłubowa Zachodnia Europa przeciwstawia się najżywośniejszemu potrzebom narodów Europy, znajdujących się za żelazną kurtyną. Świadomość tej sprzeczności interesów jest wytrwale i systematycznie wbijana w głowy setkom tysięcy wychodźców z krajów ujarzmionych, przebywających obecnie w Zachodniej Europie.

Podkreślamy od razu, że sprzeczność interesów między środkowo-zachodnią a środkowo-wschodnią Europą jest nie materialną lecz duchową. Dlatego właśnie może się okazać brzemienne w walkie i trwałe następstwa. Pascal dzielił dobrą tego świata na materialną, umysłową i duchową, uznając że ostatnie są najwyższe. Niemiecki historyk Ramecke rozwinął w swoim czasie teorię, że Francuzi, Hiszpanie, Włosi, Brytyjczycy, Niemcy, Skandynawowie tworzą pewnego rodzaju jed-

S. KLINGA

ność, bo uczestniczyli we wspólnych doświadczeniach historycznych tego rodzaju, jak odpięcie inwazji barbarzyńców, wyprawy krzyżowe, i kolonizacja Ameryki.

Włoski myśliciel Benedetto Croce odpowiada na to, że wymienione przedświecznia zewnętrzne nie wystarczą same przez się dla stworzenia jednoci narodów, bo „jedność ta nie będzie rzeczywista, dopóki nie oprze się na określonych ideach i idealach”. Dziś gdy część europejskich narodów uginą się pod jarzmem najazdu, tyranii oraz terroru i codziennie modli się do Boga o wolność, inna część europejskich narodów wyrzeka się idei i ideału wolności. Wyrzeka się — bo odrzucenie powszechności tego ideału oznacza jego wyzwanie. Jeśli wolność nie jest uznana za ideał powszechny, to nie jest uznawana za ideał w ogóle, a jedynie za dobro praktyczne o ograniczonej użyteczności. Narody środkowo-zachodniej Europy powiadają wprawdzie, że są gotowe walczyć za zachowanie swojej wolności, ale nie próbują ukrywać, że nie chodzi im o wolność, jako dobro duchowe, lecz o możliwość spokojnego i bezpiecznego korzystania z dóbr materialnych.

Tak więc między dzisiejszą wolną i dzisiejszą ujarzmioną Europą kopie się przepaść odmiennych ideałów. To nie Stalin, nie komunizm, nie żelazna kurtyna poszerzają tę przepaść. To czyni pewna elita intelektualna zachodnio-europejska. To ona rozbija cywilizacyjną i duchową jedność Europy, całej Europy, a nie jej kadłuba, który zresztą też jest wewnętrznie skłócony. Podobna przepaść powstaje również między środkowo-zachodnią Europą i Ameryką, bo Ameryka wierzy w ideał powszechności wolności.

Trudno o zjawisko bardziej ohydne i przerażające, jak powódź wymysłów, szysderstw i drwin, które syły się w prasie zachodnio-europejskiej na Amerykanów, gdy podniesiono wśród nich podczas wyborów hasło wyzwolenia. które jest politycznym wyrazem wiary w powszechność ideału wolności. Trudno o jaskrawszy przejaw upadku moralnego, niż fakt, że zachodni Europejczycy zaczęli używać nazw „pochód krzyżowy” i „krzyżowiec” w charakterze obelgi, mającej zdyskredytować umysł człowieka, jako polityka i męża

DWIE EUROPY

stanu. Tym człowiekiem jest obecny Prezydent Stanów Zjednoczonych.

Więc nazwa „krzyżowiec” — czyli rycerz, idący na wyprawę wojenną w imię wiary — staje się dziś wyzywaniem w środowisku narodów, które wspólnie organizowały wyprawy krzyżowe i przez długie wieki poczytywały to sobie za tytuł do sławy. Mała zdawałoby się rzecz, lecz ważna i mogąca mieć nieobliczalne skutki. Autor niniejszych słów słuchał w 1940 roku z przejęciem skargi starego Francuza w małej wiosce w Wandei. Ten Francuz, o szumiastych włosach; przypominający z wyglądu Jerzego Clemenceau, mówił ze zgrozą, że miejscowy nauczyciel szkoły powszechnej uczył dzieci, że Joanna d'Arc nie była ani świętą, ani wybawicielką Francji, lecz dziewczką wciągającą się za wojskiem. Gdy w parę tygodni potem Francja załamała się pod ciosami hitlerowskiej maszyny wojennej, pomyślałem, i myślę nadal, że straszliwe wychowanie szkolne było główną przyczyną klęski Francji. Jeśli bowiem zrobimy pośmiewisko z naszych dawnych rycerzy i błotem obrzucimy pamięć świętych, to jak będziemy mogli walczyć w czasach dzisiejszych i w imię czego umierać?

Jest rzeczą wprost podziwu godną w

jaki ton „szlachetnego oburzenia” potrafią wpaść przeciwnicy uniwersalnego ideału wolności, gdy przed ich oczyma staje widmo walki zbrojnej. Weźmy na przykład artykuł p. M. Duvergera w „Le Monde” z 6 lutego pod tytułem „Przymierz czy protektorat”. Artykuł był skierowany przeciw nowej polityce amerykańskiej. Autor stwierdzał naprzód, że trzecia wojna światowa może wprawdzie przynieść dużo cierpień Ameryce, ale dla Europy przyniesie zagładę, a zatem ryzyka amerykańskie i europejskie są niewspółmierne.

„Wszyscy Europejczycy to wiedzą, pisze autor, i nie zgodzą się na wojnę ogólną, jeżeli Rosja sama nie zaatakuje. Żadna propaganda, żadna groźba nie potrafi zmienić tej postawy, która jest głęboko zakotwiczona w sercach narodów starego świata, dlatego że wypływa ona z natury rzeczy. Można tę postawę uważać za godną pożałowania, ale nie można jej ignorować. Europa zgodzi się raczej zginąć, niż popaść w niewolę. Nie zgodzi się ona jednak umierać za Pekin, nie zgodzi się umierać za to, by Chiang-Kai-Szek mógł obalić Mao-Tse-Tunga”.

Prawda, jakie to wnioski i nadzwyczajne? Oto ten Monsieur powiada, że

Nota Stanów Zjednoczonych do rządu Bieruta

W nocy skierowanej do rządu Bieruta rząd Stanów Zjednoczonych w dniu 9 lutego br. rozprawił się z zarzutami pod adresem Ameryki, które reżym komunistyczny wysunął w swojej nocy. Zarzuty te zostały w nocy amerykańskiej nazwane „częścią wzmożonej kampanii komunistycznej, której celem jest zohydzenie Stanów Zjednoczonych”.

Z szczególnym naciskiem odparto zarzuty jakoby samoloty wojskowe amerykańskie naruszyły terytorium polskie w dniu 4 listopada ub. r. Nota odrzuca również zarzut jakoby Stany Zjednoczone organizowały ośrodki szpiegostwa i sabotażu w Polsce.

„Zarzuty te” — stwierdza nota amerykańska — są wyrażoną częścią szerszego programu szkalowania St. Zjedn., który wykonuje szereg rządów opanowanych przez monopartię totalistyczną, przez kilka ostatnich miesięcy z coraz to wzrastającą gwałtownością”.

Jak sobie rząd Bieruta dobrze zdaje sprawę, „zarzuty te skierowywano ostat-

nie przeciw Chrześcijanom i Żydom, przeciw komunistom i byłym komunistom, przeciw robotnikom, chłopom i inteligentom, a nawet przeciw wielu wybitnym i zaufanym urzędnikom, którzy zajmowali stanowiska związane z wykonywaniem władzy w rządach, które obecnie im zarzuty stawiają”. Nota amerykańska ze szczególnym naciskiem zajęła się wyrażeniem użytym w nocy bierutowej o „prawdziwej walce ludzi o wolność”: „świat wolny i bez wątpienia wielu ludzi w świecie, który wolnym nie jest, przyjmuje te zarzuty z głębokim sceptycyzmem i z głębokim obrzydzeniem, widząc w nich wybrki ludzi, którzy histerycznie się boją, że mogą utracić swą absolutną władzę, która ich zepsuła”.

Nota potwierdziła, że cechą historii Ameryki była zawsze troska o dobrobyt i aspiracje wolnościowe innych narodów. Wspominała nazwiska bohaterów polskich, którzy brali udział w Rewolucji Amerykańskiej; nie omieszczała też wspomnień o tych Polakach, którzy później znaleźli przystań i pomoc w Stanach Zjednoczonych.

„Wierny przyjaciel Polski”.

„Nazwiska tych Polaków, dają wymowne świadectwo stałej troski Ameryki o wolność i niepodległość krajów Europy Środkowej i Wschodniej”. Jest świadectwem historii, że od pierwszych początków swego niepodległego bytu Stany Zjednoczone były zawsze i pozostają nadal wiernym przyjacielem Polski. Nota przypominała, że zaledwie parę lat temu Polska i Stany Zjednoczone walczyły ramię w ramię przeciw złemu i potężnemu nieprzyjacielowi. Po wojnie zaś Stany Zjednoczone pod wieloma postaciami podjęły obywateli akcje pomocy gospodarczej ludności Polski.

Dalej nota występuje w obronie „czysto humanitarnego programu rozciągania opieki i pomocy dla uchodźców, które przewiduje ustawodawstwo amerykańskie i które jest całkowicie zgodne z polityką Narodów Zjednoczonych udzielania pomocy ludziom, którzy zostali zmuszeni do ucieczki ze swej ojczyzny”.

Nota kończy się wyrażeniem wiary, że Naród Polski zdoła zachować swą niepodległość i wolność: „w czasie ponad półtora wieku Polska niejednokrotnie podlegała rozbiorem przez potężne państwa sąsiednie, niekiedy zaś była w całości pod okupacją jednego z nich. W czasie tych tragicznych historii Polski żaden naród i żaden rząd nie wykazał więcej gorącego podziwu dla niezmównego umiłowania wolności Polaków niż naród i rząd Stanów Zjednoczonych, i żaden też nie żywi mocniejszej wiary w ostateczne zwycięstwo w walce narodu polskiego w wolność i niepodległość”.

katryny sowieckiej, realizowanej przez Staliną w Jalcie.

Gdy czytamy książkę Kelly'ego musimy się dziwić, że wywody tego oficjalnego informatora Foreign Office'u nie znalazły właściwego zrozumienia ani w rządzie, ani w społeczeństwie brytyjskim. Amb. Kelly wyjaśnia np. dokładnie, że taktyka Sowietów polega na przyspieszeniu rozstroju państw zachodnich przy pomocy ich sprzeczności wewnętrznych lub międzynarodowych konfliktów, dla wyzyskania ich słabości jakimś stanowczym i ostatecznym uderzeniem. Tymczasem niedawno przedstawiciel W. Brytanii na posiedzeniu N.A.T.O. w Paryżu, doprowadził do obciążenia kredytów na armie narodów zjednoczonych, nie przyjąwszy do wiadomości, pomimo ostrzeżeń amb. Kelly'ego, że wszelkie osłabienie Zachodu jest jednocześnie z zachętą Sowietów do agresji!

Amb. Kelly przejrzał na wskroś Rosję stalinowską, jak też własne Foreign Office i zardzewiałe koła maszyn państwowej. Stąd może melancholia jego doświadczeń 30 lat dyplomacji, która nauczyła go, że światem kieruje przypadek, osobista ambicja, stan zdrowia, nieustanny pośpiech ludzi rządzących i... dziwnie mała szczypta mądrości!

Im więcej jednak jest widzących, tym łatwiej im przeprowadzić ślepców ponad przepaściami życia.



PRZED ZROBIENIEM ZAKUPU — OBEJRZYSZ I SPRAWDZISZ
CENY

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

W czasie czynnej służby w wojsku w tzw. batalionie manewrowym, gdzie młodzi podchorążowie mieli nauczyć się sztuki dowodzenia już nie na własnych kolegach, lecz na „prawdziwym wojsku”, spotkałem jednego z najbardziej zadziwiających ludzi w moim życiu. Był to uczeń szkoły rabinackiej z Wieruszowa-Podzamcza. Dlaczego go posłało do obozu ćwiczebnego, gdzie gdyby nie przesyłki z domu umarł by pewno z głodu — nie wiem. Nie chciał dotknąć żadnego pożywienia, poza... nasieniem i chlebem, które mu przysyłano z domu. Zasada „koszer” doprowadzała do absurdu.

Używano go jako gońca. Był krepki i mocnej budowy i biegł dobrze. Miał też zadziwiającą pamięć. Potrafił powtórzyć najdłuższe meldunki dosłownie. Dla zabawy kazaliśmy mu nie raz powtarzać od końca. Nigdy nie zawiódł. Powie ktoś: sprawa pamięci; nie nadzwyczajnego. Tak. Zapomniałem tylko dodać, że mój podrabinek nie umiał ani jednego słowa po polsku! Dosłownie nie rozumiał niczego co do niego mówiono i nie umiał na nie odpowiedzieć. Nie znał także żargonu. Jedynym językiem jakim mówił był hebrajski.

Im to nawet do głowy nie przyszło...

Uważałem to za ciekawostkę, którą się już więcej nigdy nie spotkam. Zaczęłam jednak wierzyć Orzeszkowej. Aż wreszcie zdarzyło mi się coś podobnego... w Londynie. Robiłem korekty w jednej z drukarni na Cheapside, w londyńskiej dzielnicy żydowskiej. Właściciel zapytał mnie pewnego razu, czy nie będę miał nie przeciwko temu jeśli w tym samym pokoju dwóch rabinów będzie robiło korekty psalmów. Oczywiście nie miałem nie przeciwko temu, i dwóch b. już wiekowych Żydów, ubranych zupełnie tak samo jak w piątek wieczorem ubierała się ludność Delatyna: w lisurach, białych ponczochach i w pięknych szubach zaczęło na głos czytać odtbitki. W pewnej chwili znaleźli błąd i zwrócili się z jakimś zapytaniem do mnie. Odpowiedziałem, że nie znam hebrajskiego i że proponuję rozmowę po angielsku. Nie rozumieli mnie. Właściciel nie było, udałem się zatem po pomoc do robotników, mówiąc im, żeby się zajęli zmartwieniem swych siedzących rodaków. Okazało się po długich próbach, że obaj rabini nie znali ani jiddish, ani sefardim, ani angielskiego. Umieeli tylko po hebrajsku. Nie w tym dziwnego? Możliwe. Tylko, że obaj byli urodzeni w Londynie, obaj mieli ponad siedemdziesiąt lat i nigdy nie wyjeżdżali z Anglii.

Otaczano ich powszechnym szacunkiem. Nie chcąc w czymś ich urazić zapytałem właściciela czy im nie przeszkadza w pracy moja obecność jako chrześcijanina. Usłyszałem natychmiast odpowiedź: „Co Pan mówi! Czyż im przez głowę przejść mogło, że pan nie jest Żydem?”

Gadatliwy Anglik o słonecznym uśmiechu

Jest taki. Znają go miliony słuchaczy radiowych i tysiące bywalców teatru. Nazywa się Wilfred Pickles.

Stawia swojej nie zawdzięcza jakimś nadzwyczajnym zdolnościom scenicznym, reżyserskim lub artystycznym. Zawdzięcza pogodzie i szczeremu humorowi, wypranemu z złośliwości, sarkazmu i poży. W programach swoich „znika się” do poziomu „człowieka z ulicy”; najlepiej się czuje w atmosferze przerwy w czasie pracy w fabryce, wśród dzieci, dziewcząt na taniecach i w zacisznych domkach, gdzie przy skąpo palącym się kominku dożywają swoich dni ludzie starzy, znajdujący radość w pykaniu starej fajki, w filiżance herbaty z mlekiem i w słuchaniu, który chce wysłuchać opowieści o starych — dobrych, złych lub strasznych czasach. Pickles w swych programach nie tylko umie wesoło zagać i wesoło poprowadzić konferansjerke — umie słuchać co mówią jego towarzysze audycji, właścicieli aktorzy. Bajecznie mu w tym pomagają, trudna nawet dla Anglika i nicosiagalna dla cudzoziemców umiejętność posługiwania się każdym odcieniem akcentu, tak różnego nie tylko w każdym mieście i w każdym hrabstwie Anglii, lecz różniące się znacznie od dzielnic do dzielnic miasta, czasem od ulicy do ulicy. Mówi londyńskim „cockneyem” lub raczej wszystkimi „cockneyami”, gdyż wymowa mieszkańców Battersea na południowym brzegu Tamizy różni się tak od wymowy przekupki na Billingsgate jak wymowa mieszkańca Poznania i Łwowa. Mówi także twardym akcentem północnym, potrafi przemówić w beładnym, snobistycznym i trudnym akcentem, którym się posługują docenci i profesorowie Oxfordu.

Pickles zatem słucha i mówi. Gdy mówi jest gadatliwy, co nie liuje podobno z przyrodzoną „flegmą” angielską, lecz jest warunkiem gawędziarstwa. Muszę się tu, na marginesie jak gdyby przyznać, że o „flegmie” angielskiej dowiedziałem się po wyjeździe z Anglii. To było już raczej dawno. Obecnie mieszkając tu znowu od paru lat oczywiście głoszę teorię o flegmie, choć daleko mam wątpliwości.

Pickles wyrobił sobie markę prowadząc reportaż radiowy pod tytułem: „Have a go”, co można przetłumaczyć: „Spróbuj i Ty”. Z mało ważnego punktu programu przekształcił się on w jedne z najbardziej popularnych. Obecnie prowadzi program zwany: „May I come in?” — „Czy mogę wejść?”, w którym chodzi o dom do domu po dzielnicach olbrzymiego Londynu i rozmawia z ludźmi. Nie więcej. A jednak wysłuchanie tego programu, najbardziej zaciętego pesymisty musi zmusić do uśmiechu i do zagwizdania (nie-flegmatyczny Polacy uczynią to po cichu, by nikt nie słyszał) jakiejś melodyjki, dawno zapomnianej, która każdemu przypomni coś miłego; coś odległego w czasie lecz bliskiego sercu.

O kwasie solnym i o Stalinie

Każdy kraj ma swoją odmianę humoru. Niekiedy polega on na śmiechu z samych siebie. Celują w tym Szkoci, którzy z uporem wymyślają szkockie dowcipy, w których wymyślają siebie jako skąpców. Coś tam w tym pewno jest, choć nie tyle co w dowcipach. Jest i humor sowiecki. Nie jest on przeznaczony dla „ludzi sowieckich”, nie jest też ich wymysłem. „Humor sowiecki”

polega na próbach ludzi normalnych, to znaczy nie myślących według recept Marksa (?), Lenina (może) i Stalina (na pewno) i nie wyznających zasad — „Jeśli nie śledziłeś, to śledzić będziesz” jako wesołego hasła życiowego w rodzaju „keep smiling” w Anglii i „take it easy” w Ameryce. Tym sposobem pragną, co jest prawem każdego człowieka (tu znowu dodam normalnego) w każdej ponurej jak noc ulewna rzeczywistości znaleźć choć ślad daleki uśmiechu i wesołości. Nie wyszukują go politycy emigracyjni (przynajmniej pewna ich część) — powiedziałem jednak przecie, że jest to prawo ludzi normalnych.

Kilka „Plotek” temu pisałem jak to Stalin wynalazł astronomię. Dowiedziałem się ostatnio, że wynalazł również stomatologię. Wiadomość ta podzielała na mnie kojęco w czasie nieprzyjemnej czynności borowania przez dentystę, który mi o fakcie tym opowiadał. Lekarz w prześrodku przez „lagier” w którym pozwolono mu leczyć zęby. Środków leczniczych poza obcęgami nie było, wzamian za to dano mu podręcznik Uniwersytetu Moskiewskiego, w którym obok minimum wiadomości fachowych był portret Stalina na wstępie, wstęp o Stalinie, kilka uwag o plombowaniu zębów i znowu portret Stalina. Stalin wynalazł plombę... no, no.

Nie wynalazł jednak niesztytu proszku lub pasty do zębów. Przekonać się o tym można na następującym przykładzie. Otóż jakiś wysoki dostojnik miejscowego NKWD przybył z groźną miną do mojego znajomego i zażądał oczyszczenia zębów. Nie chodziło o zwykły kamień. Po prostu nie czyszczone przez lat kilkadziesiąt kły w połączeniu ze złym odżywianiem i jeszcze gorszym tytoniem nabrały koloru, no, jakby to opisać...

niekiedy w bardzo zaniedbanych domach, po latach nie używania i nie mycia, pewnie emaliowane przedmioty, czasem przez grzeszność określane jako... łazienka, posiadają właśnie taki kolor.

Zastosowano środek niezawodny... kwas solny. „Dymil jak diabeł” — mówił mój znajomy — ale jakoś mu zeszło — na jak długo? Nie wiem, bo przyszła t. zw. „amnestia”!

Recepta na piegi

Przypominają mi się „Nowe Ateny”, gdzie jako środek na łysinę zalecano... psie odchody. Przypominają mi się również recepta na piegi, którą kiedyś przeczytałem w wiedeńskich „Fliegende Blaetter” (jak to dobrze, że podpisuję pseudonimem, zawsze się łatwiej przyznać co to człowiek czytał!). Zalecano wtrząść z zapewnieniem, że piegi schodzą razem ze skórą. Potem skóra odrasta. Jeśli odrasta z piegami, zabieg należy powtórzyć.

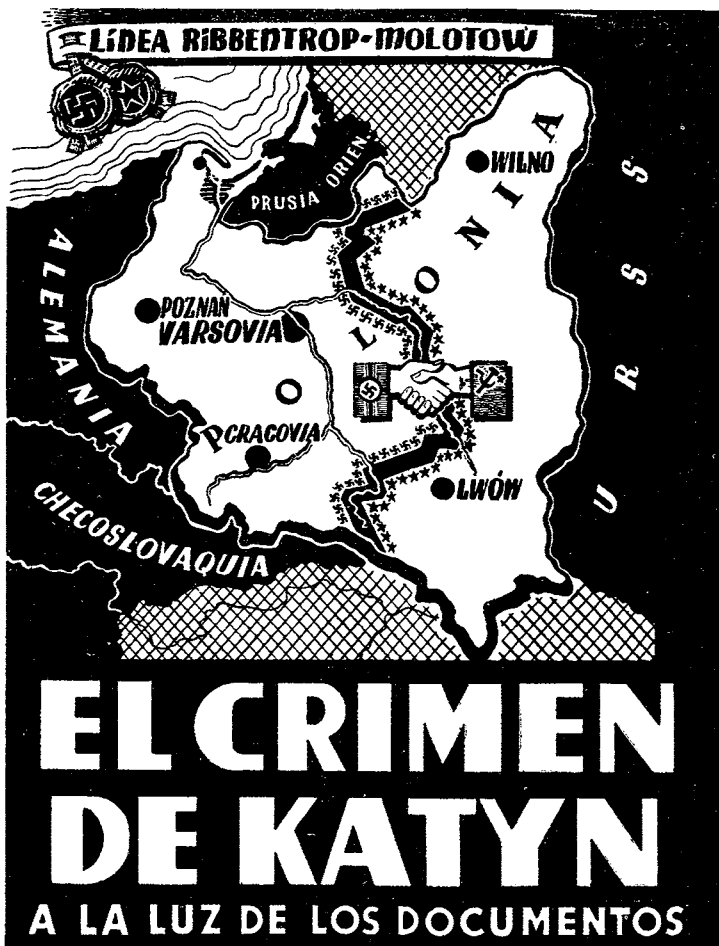
Najlepszy kawał tegoroczny

Palma należy się karykaturystom z londyńskiego „Evening Standardu”. Przedstawia ona na rysunku laboratorium pełne tajemniczych narzędzi wśród których pracuje z zacięciem uczony. Zona uczonego z dumą mówi do sąsiadki: „Pst, nie przeszkadzaj, mąż pracuje nad nowym wynalazkiem”.

— ?
— Chce stworzyć głos szybszy od samolotów rakietowych!

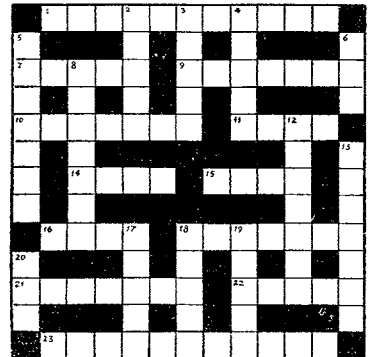
J. P. H.

»Zbrodnia Katyńska« po hiszpańsku



Ilustracja przedstawia okładkę książki „Zbrodnia Katyńska” w Świecie Dokumentów” z przedmową generała Andersa, wydanej ostatnio po hiszpańsku w stolicy Meksyku przez Ediciones Mundo Libre. Jak dowiadujemy się prasa meksykańska znała książkę za pierwszorzędną publikację, uświadamiającą narody Hiszpanii i Ameryki Łacińskiej o zbrodniach systemu sowieckiego.

KRZYŻÓWKA Nr 18/53.



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) filozof polski 19. wieku; 7) znany aktor filmowy francuski; 9) trunek; 10) miejscowość związana z papieżem;

11) port w Arabii; 14) biblijna królowa; 15) wyspa, część Indonezji; 16) ... która na świat znosi szklany obłok, a tęczę świeca nad nią w kolorach i słońce tyle mają, że ją nad ziemią na światłach trzymają. (Słowacki, „Król Duch”); 18) jest również amerykańskim bohaterem narodowym; 21) imię męskie; 22) oznaka władzy; 23) twórca grobowca papieża Juliusza II.

Pionowe: 2) sznurek; 3) miasto w Polsce; 4) rzeka w Polsce; 5) mityczna kraina szczęśliwości; 6) bóg grecki; 8) twórca „Cyruka Sewilskiego” (wspak); 12) cudowny środek; 13) dziennik urzędowy w Polsce; 17) jest tylko w Persji; 18) część roweru; 19) piękne kwiaty i pachnie; 20) zwycięska bitwa Napoleona.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 16/53.

Poziome: 1) baretka, 6) bon, 7) Mir, 9) nieomal, 11) Rawa, 12) ujm, 13) Etna, 15) lów, 16) uranum, 19) erg, 20) Don, 21) Rokita.

Pionowe: 1) Bonaventura, 2) ani, 3) epoka, 4) kra, 5) Romeo i Julia, 8) Okrzeja, 10) Grażyna, 14) Gandi, 17) ren, 18) udo.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, Deacon St., London, S. E. 17. Tel. ROD 4628

	wysłać wszelkie leki do Polski		
Streptomycyna 10 grm	£2. 2.6	Rimifon 100 tabl.	£0.11.0
Penicylina 3 mil. ol.	£0.14.0	" 300 tabl.	£1. 4.0
Chloromycetyna 12 caps.	£1.12.0	" 1000 tabl.	£3.17.0
	P.A.S. 500 tabl.		£1.10.0

WAŃKOWICZ CONTRA YOLLES

Przed paru tygodniami ukazały się na łamach nowojorskiego „Nowego Świata” trzy felietony współpracownika tego pisma p. Yollesa wymierzone w Skarb Narodowy. Autor nie zważał samej idei Skarbu Narodowego, usiłował natomiast rozwinąć tezę, że dopóki nie nastąpi zjednoczenie polityczne stronnictw nie należy składać ofiar na Skarb Narodowy. Przed trzema laty przeciwnicy Skarbu w Londynie wysuwali te same argumenty. Rozprawialiśmy się wówczas z tą metodą walki, która zresztą nie wpłynęła ani na powstanie, ani na rozwój Skarbu Narodowego. Dziś te same wywody odegrał p. Yolles twierdząc, że nie należy płacić na Skarb Narodowy bo rząd polski w Londynie jest... „sanacyjny”, a „Prezydent Zaleski jest w niewoli jednej grupy, znielowionej w Polsce dziesięć lat, wykłektej Polsce przedwojennej: grupy pułkowników”. (Pan Yolles lubi styl patetyczno-dramatyczny). Wzywał on nawet z tragiczną nutą w głosie do „wyzwolenia rządu z jarzma sanacyjnego” i wreszcie oznajmiał, że nowojorski „Nowy Świat” wedy poprze Skarb Narodowy, gdy będzie zgoda...

Trudno powstrzymać się od uśmiechu czytając alarmy przerażenia p. Yollesa. Gdzież ci

MISS Fuller, Miss Fuller! — zawołał ktoś z parteru. Z trzeciego piętra wyrzuciła w dół klatki schodowej jakąś twarz. — Idę — rzuciła stamtąd i równocześnie schody zadudniły szybkimi krokami. Hanka leciała w dół jak szalona, przeklinając zmysł oszczędności u swej chlebobawczyni. Pani Fuller korzystała „tylko na sekundę” z telefonu sąsiadów, oszczędzając tym sposobem na abonamencie. Hanka podjęła słuchawkę i zameldowała się zadyszczanym głosem:

— Sekretarka Miss Fuller.

— Nie. Nie będzie mogła. Nie czuje się dobrze.

— Doskonale. Będę oczekiwała przed bramą, jeśli pani sobie tego życzy.

— Tak, rzeczywiście bardzo trudno się w tych nowoczesnych blokach zorientować. A o której godzinie możemy się pani spodziewać?

— Przepraszam, nie zrozumiałam, o której godzinie...

— ...Nie, nie wszystko jedno... Mam wiele spraw do załatwienia w mieście.

— Ależ nie mogłabym przez cały dzień wyjść z domu. To dziś niemożliwe. Więc o której godzinie?

— Ach... — westchnęła odkładając słuchawkę. Rzuciwszy zle spojrzenie na tabliczkę przy windzie: „nieczynna”, szła wolno schodami w górę. Już była na wysokości drugiego piętra, gdy w dół znów rozdzwił się telefon i zdenerwowany głos uprzejmego sąsiada huknął: „Miss Fuller do aparatu!!!”

Zawróciła pędem na dół.
— Tu sekretarka Miss Fuller... Co? Już macie wolną maszynę? W tej chwili przejeżdżam zobaczyć ostatnią korektę.

Pracownia Miss Fuller mieściła się w ciastym i ubogim pokoiku. Podłoga zarzucona była książkami, ręko- i maszynopisami, stosami papieru i kalek. W kącie na dywaniku siedziała siwa, gładko uczesana kobieta w kolorowej sari. Przed nią na niskim stoliku stała maszyna do pisania. Kobieta podniosła z nad maszyny duże szare oczy i uśmiechnęła się. Gniew i zmęczenie sekretarki stawały momentalnie pod wpływem tego uśmiechu. Tamta pochyliła się znów nad rękoписem:

— Wiesz, wybrnęłam jakoś. Posłuchaj, taki przekład brzmi nienajgorzej, a jest nie mniej ścisły...

— Miss Fuller — przerwała sekretarka. — Muszę lecieć do Lakshmi Press. Bija ostatni rozdział Kabra.

— O, to idź, idź natychmiast, tylko pamiętaj, żadnego błędu nie przepuść, zresztą wiem, że to dobrze załatwisz...

IRENA HRADYSKA

Godzina jest nieważna

(Fragment z powieści p. t. „Decan Queen” z życia uchodźców polskich w Indiach)

— Jak mogę iść natychmiast — wybuchła — kiedy Nalini wybiera się do Pani, w dodatku twierdzi, że się boi nowoczesnych bloków, że zabłądzi w klatce schodowej i że mam na nią czekać przed bramą...

— A kiedy przyjedzie?

— O właśnie! Kiedy? Powiedziała, że „to wszystko jedno o której godzinie”, więc chyba cały dzień będę sterczyć przy bramie.

— Powiedziała, że wszystko jedno?

— No tak, To kompletna wariatka, ta panina Nalini — zawołała impertynencko.

— Tak myślisz? — Miss Fuller uśmiechnęła się nieznacznie. — Idź Hanka, do drukarni i nie się mój ją Nalini nie przejmuj.

Hanka pracowała u p. Fuller już blisko rok. Była jej sekretarką, towarzyszką, a często i... kucharką. Miss Fuller, córka amerykańskiego pastora-misjonarza, od trzydziestu lat przebywała w Indiach. Znała je, rozumiała, kochała. Były jej może bliższe niż Ameryka. Dewiza jej życia było: „pokazać Indie Ameryce”. W tym celu trawiła dnie, a często i noce, nad przekładami pomników literatury indyjskiej. Z dziwnym niemal uporem przekładała swoje drukowała w ubogich miejscowych drukarniach, oburzając się na każdego, kto tylko wyraził opinię, że powinna całą wydawniczą robotę przenieść do Ameryki. Toteż skromna szata biblioteczki „Treasures of India” z góry zniechęcała niejednego amerykańskiego czytelnika i, co się z tym łączyło, dochody Miss Fuller były nikome. Życie prowadziła skromne, niemal ascetyczne.

Hankę przyjęła na swoją sekretarkę, jak dobra wróżka z bajki o dwu Marysiach. Jeżeli Marysia-Hanka wysłużyła się pracowitością i pilnością w ciągu roku, wróżka Fuller opłaci jej w nagrodę roczny kurs dla przedszkolanki u słynnej Mottessori, od paru lat osiadłej w Indiach. Było to marzeniem Hanka, a że — doświadczył jedynie poprzez wierną służbę, więc służyła uczciwie, z zaparciem się siebie. Z czasem zbliżyła się bardzo do Miss Fuller, przywłażała i zaprzyjaźniła. W pokoju tej ciekawej Amerykanki często spotykało się artystów, literatów, a nawet i polityków indyjskich. Hanka miała tu zawsze sposobność do mówienia Indusom o Polsce cierpiącej w niewoli. Unikała przy tym akcentów nienawiści w stosunku do Rosji, wiedziała bowiem, że gdyby użyła choć raz słowa „nienawidzę”, wszystko co mówiłaby od razu uważane za tendencyjną propagandę. Dzięki takiemu właśnie podejściu, niejednemu z dość licznych w Indiach sympatyków Sowietów, rzuciła na Rosję odpowiedni cień.

Nalini była sławną poetką. Na okazję spotkania z nią Hanka czekała od paru miesięcy, ale dotychczas nie miała jakoś szczęścia. Poetka, jak wynikało z rozmów ze znajomymi, niejako dwoiła się i troiła, zjawiała się i zniknęła niespodziewanie, była niemal nieuchwytna. Hanka zaczęła wkrótce powatpiwać potrosze w jej istnienie.

Miss Fuller nieraz, podnosząc głowę z nad przekładu wiersza Nalini, oświadczała: „Ona się zgadza na takie tłumaczenie”. „Kiedy się pani z nią widziała”, pytała zdziwiona Hanka. „Nie widziałam się, przecież ona jest obecnie w Kaszmirze”, brzmiała lakoniczna odpowiedź. W takich chwilach Hanka też się zaciniała i umyślnie nie pytała o nic.

ROY mimo młodego wieku był już autorem kilku książek z zakresu socjologii i ekonomii. Uśmiechnięty, pogodny, grzeczny. Szczęry przyjaciel Poaków. A co najważniejsze, znał Rosję. Był kiedyś najgorętszym zwolennikiem komunizmu. Pojechał do Rosji, wrócił zachwycony, nauczył się języka, wierzył, że Sowiety zbawia świat. Pojechał drugi raz. Jako wypróbowany sympatyk mógł się poruszać trochę swobodniej niż za pierwszym razem, rozmawiać z kółchożnikami i robotnikami. Wrócił wyleczony. Choć raczej należało by rzec — złamany. Jak Don Kichot, gdyby nagle ujrzał, kim jest Duleynea. Opo-wiadał to kiedyś Miss Fuller, a Hanka, wówczas świeżo upieczona sekretarka, jeszcze nieśmiała szara mysz, nastawiała pilnie uszu, siedząc w kąci przy maszynie. „Myślałam, że mi się niebo wali na głowę, straciłam wiarę w komunizm, a że był mi całą religią, więc katastrofa była tym większa. No siłem się z myślą o samobójstwie...” Owocem drugiego wypadu do Rosji była książka „Russia revisited”. Fanatyczna miłość zmieniła się w pełną roz-wagi nienawiść do potwornego kłamstwa o raję sowieckim.

Tak myślał o Royu, Hanka szła leni-wie na swoje „bocianie gniazdo”. Ledwo weszła do pokoju Miss Fuller, nagle ją coś „podrzuciło”, uczuła dziwny niepokój. Tak! Jakże mogła zapomnieć! Nalini! Na przyjechać o szóst-tej! Rzuciła Miss Fuller na kolana korekty i książki.

— Muszę lecieć na spotkanie Nalini.

Dziś po niespodziewanej rozmowie telefonicznej, Hanka zupełnie zapom-niała o istnieniu Nalini. Jeździła do drukarni, robiła korekty, umawiała się z artystą o okładkę do legend hinduskich w opracowaniu dla dzieci, ze skła-dem papieru — o cenę i jakość, w bi-bliotece uniwersyteckiej pożyczyla pa-rę książek dla Miss Fuller, obiecując szybki zwrot, podczas gdy była prze-konana, że to już „u Fullerki wsiąknie”. Zmęczona pracą i upałem, stanęła w beznadziejnie długiej kolejce, wie-dząc, że o tej porze można tak w Bom-baju conajmniej godzinę czekać na au-tobus. Niespodzianie jakaś limuzyna zatrzymała się przed przystankiem. Wyjrzała z niej uśmiechnięta twarz Kuman Roya. Uchylił drzwi wozu. Hanka ucieszyła się, była już bardzo zmęczona. „Jak to uprzejmie z pana strony...” Błysnął znów uśmiechem, ale oczy pozostały niezmienne smutne.

— Rozumiem, rozumiem — żartował — ciocia Fuller umie wyprać z człowieka wszystkie kolory. — Gawe-dząc wesoło dojechał pod sam dom.

— Dziękuję za „lift”.

— Proszę bardzo. Cała przyjemność, nie tylko grzecznościowo, po mojej stronie. I na drugi raz niech pani pa-mięta, że zawsze o piątej tamtędy wra-cam z biura.

— Przecież nie umawialiście się co do godziny — zauważyła Miss Fuller, ale Hanka już nie było.

Bez tchu wypadła przed bramę i wiedziała na pewno, że z tamtego zie-lonego samochodu, który się zaraz tu zatrzyma, wysiadzie poetka. Toteż, gdy z tamą spotkały się spojrzeniem, Hance wydało się, że zna tę niezna-oma od wieków. A Nalini spytała fi-glarne i nieśmiało zarazem:

— Musiałaś być dziś rano bardzo na mnie zła? Przepraszam.

Prześladowanie Żydów

Rada Stowarzyszeń Polskich w Edyn-burgu w imieniu Polaków, przebywają-cych w stolicy Szkocji wyraziła potępie-nie i oburzenie z powodu wszczęcia prześladowań ludności żydowskiej w krajach okupowanych przez Rosję Sowiecką.

Rada podkreśla, że prześladowania te oparte są na wzorach hitlerowskich i muszą wywołać protest ze strony wszy-stkich, którzy żyją w świecie wolnym.

Powyższy list protestacyjny skiero-wał Komitet Wykonawczy Rady do Po-selstwa Izraela w Londynie oraz do gmi-ny żydowskiej w Edynburgu. Opubliko-wany on został w prasie szkockiej.

W. Ski.

NAJWIĘKSZY POLSKI OSRODEK TOWARZYSKI W LONDYNIE

KLUB BIAŁEGO ORŁA

2, Albert Gate, Knightsbridge
S. W. 1

Informacja: tel. KENington 3666
otwarty codziennie od 10.30 rano
do 11.30 wieczór

Restauracja — Kawiarnia — Cay-
telnia czasopism — Bar — Brydz
Sale na wesela, bankiety i zo-
brania

W sobotę i w niedzielę występy
artystów i DANCING.

WYSYLAJĄC POMOC RADZE MIEC HASKOBĘ NA UWADZE.

Nowe obszernie cenniki na paczki do
Polski i Rosji na żądanie

HASKOBA

2, Hogarth Road, London, S. W. 5.

„PAN TADEUSZ” I „PIĘKNY PAN”

W SELEKCJI NA LUTY 1953 R.

Klubu Książki Polskiej

Adam Mickiewicz: PAN TADEUSZ czyli Ostatni Zajazd na Litwie. Historia szla-checka z r. 1811—1812 w dwunastu księgach wierszem. Nieśmiertelne arcydzieło lite-ratury polskiej, wielka epopeja narodowa — książki, która zawsze czyta się z najwięk-szym wzruszeniem i zachwytem. — Cena 7s. 6d., dla członków Klubu 4s. 9d. (przes. 6d.).

Guy de Maupassant: PIĘKNY PAN. Polski przekład głośnej powieści francuskiej p. t. „Bel Ami”, napisanej przez znakomitego pisarza. Bohaterem książki jest mło-dy dziennikarz, Jerzy Duroy, odznaczający się nieprzeciętną urodą, karierowicz i in-trygant, pozbawiony jakichkolwiek zasad moralnych. Duroy zdobył wielkie stano-wisko i majątek dzięki kobietom — uwodził je bez skrępowań, a następnie cynicznie zdradzał, wykorzystując jednocześnie ich możliwości i wpływy. Autor ukazuje życie Paryża — jego grzechy i uroki — oraz odważnie obnaża kulisy finansjery, polityki i prasy. — Cena 16s., dla członków Klubu 11s. 3d. (przesyłka 9d.).

Gustaw Morcinek: WYRĄBANY CHODNIK. Jedną z najwybitniejszych powieści pol-skich, które ukazały się w ciągu 20-lecia niepodległości, odznaczona nagrodą na Śląskim Konkursie Literackim. Autor roztacza wspaniałą panoramę życia polskiego na Śląsku — przedstawiając jednocześnie w sposób fascynujący dzieje swoich bohaterów. Akcja książki, żywa i skomplikowana, obfituje w sceny pełne grozy i brutalnego realizmu. Miłość Gustawa Waloska do płochej Bronki, a następnie do pięknej Helenki rozjaśnia ponurą tło powieści. Górniczy

W ZMIENIONEJ SYTUACJI

(dokończenie ze str. 1-ej)

brytyjskiego handlu oraz może zagrozić Hong-Kongowi. Gdy zaś chodzi o Francję, to zwiększenie chińskich kłopotów może zmniejszyć udziałem przez komunistyczne Chiny pomoc wojskom Viet-Minh. Poza tym W. Brytania ciągle pragnie, by jej stosunki ze Stanami Zjednoczonymi były bliższe, niż stosunki Stanów Zjednoczonych z innymi krajami europejskimi, co bynajmniej nie odpowiada interesom Francji. Ponadto, prasa francuska pisze, że Dulles, rozwijając we Francji myśl, by Francja objęła rolę przywódczą na kontynencie europejskim. Prasa ta również zaczęła nagle się zastanawiać nad dotychczasowym upartym francuskim dążeniem do bliskiego wiązania się z W. Brytanią i okazywania jej zaufania, chociaż „nie, absolutnie nie w postępowaniu brytyjskim... nie u sprawiedliwej tej ufności”. — jak piszą pewne pisma francuskie.

Takie są dotychczasowe echa rozmów Dullesa z każdym europejskim sprzymierzeńcem z osobna. W swoich wystąpieniach publicznych po powrocie do Ameryki Dulles mówił o wiele więcej o Europie, niż o Dalekim Wschodzie. Powtórzył on raz jeszcze ostrzeżenie, że w razie niezatwierdzenia przez Francję i Niemcy umowy o Europejskiej Wspólnocie Obronnej, Stany Zjednoczone będą zmuszone przemysleć na nowo swą politykę w stosunku do Zachodniej Europy. Gdy powiedział to po raz pierwszy, w Zachodniej Europie powstało wielkie poruszenie. Teraz mówi się o tym, całkiem spokojnie. Zresztą gdy jedna koncepcja polityczna zawiedzie, trzeba szukać drugiej.

Tymczasem sprawa wypowiedzenia przez Stany Zjednoczone wszystkich umów, które prowadziły do oddania różnych krajów w niewolę posuwa się naprzód. Senator Taft powiedział po rozmowie z Eisenhowerem, że opracowywany projekt uchwały Kongresu będzie znacznie szerszy. Będzie to nie tylko przekreślenie poszczególnych umów, lecz odrzucenie z góry każdego nowego pomysłu politycznego, któryby prowadził amerykańską politykę ku udzielaniu zgody na dławienie wolności w krajach satelickich, czy też gdzie indziej. W Wielkiej Brytanii natomiast p. Eden wyjaśnił w odpowiedzi na pytania opozycji, że W. Brytania pozostaje wierna zawartym umowom. Wspomnieć jeszcze należy wyjaśnienie nowego Wysokiego Komisarza Stanów Zjednoczonych w Niemczech, prof. Conanta, że przekreślenie tajnych umów nie dotyczy Niemiec, a gdy chodzi o granicę polsko-niemiecką, to Stany Zjednoczone pozostają na dotychczasowym stanowisku umowy poczdamskiej, że ta granica ma być ustalona w traktacie pokojowym.

★

W KONCU zanotujmy dwa głosy wybitnych publicystów — jednego we Francji, a drugiego w Ameryce. P. J. J. Servan-Schreiber, który przed paru laty przestał pisać w „Le Monde” i przebywał w Ameryce, wrócił do współpracy w wymienionym dzienniku. Jego najnowsze artykuły odbiegają od ogólnego tonu „Le Monde”, bo nie są neutralistyczne i nie są przeciw-amerykańskie. P. Servan-Schreiber tłumaczy całkiem brutalnie, że dotychczasowe europejskie reakcje na amerykańskie posunięcia polityczne były dobre za czasów Trumana i Achesona, ale dziś są bezużyteczne.

„W tej samej chwili, pisze, gdy my protestujemy, gdyż nie byliśmy pytani o zdanie w sprawach azjatyckich, lub stwierdzamy z naciskiem naszą nienaruszalną niezależność polityczną w Europie, równocześnie żądamy od amerykańskich ministrów zwiększenia subwencji finansowych. To nie jest postępowanie poważne”.

Powiedziawszy to równie przykre jak i nieodparcie słuszne słowa, wspomniany publicysta zaznacza, że zachodnia Europa powinna dbać o za-

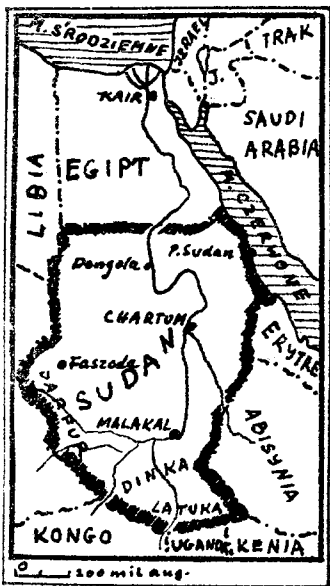
chowanie Paktu Atlantycznego, bo to leży w jej interesie, i do tego winna się ograniczyć. Wreszcie tak pisze:

„Ameryka Eisenhowera może dokonać nowych przedsięwzięć i narazić się na nowe ryzyko. Jeśli to uczyni, to my nie mamy ani moralnego prawa ani środków, by jej przeszkodzić. Mamy tylko obowiązek nie mieszać się nierozsądnie i nie dać się wciągnąć do spraw, które nas nie dotyczą”.

O poglądach Burnhama wspomnieliśmy w poprzednim numerze. Głosi on pogląd, że Ameryka powinna chętnie witać każdego nowego sprzymierzeńca, ale nie powinna zależeć od żadnego. Amerykańska opozycja w stosunku do komunizmu wynika z amerykańskich interesów i będzie prowadzona niezależnie od tego, że jakieś inne kraje nie chcą w tym Ameryki popierać. Ameryka będzie prowadziła tę walkę w razie czego sama.

Wynika z tego, że skończyła się nie tylko ogólnozachodnia polityka powstrzymywania Rosji, lecz także i zachodnio-europejska polityka powstrzymywania Ameryki.

UKŁAD SUDAŃSKI



12 lutego W. Brytania i Egipt podpisały układ na którego mocy oba te państwa uznały prawo Sudanu do samostanowienia o swym losie. Szybkie zatwierdzenie tej niezwykle trudnej sprawy zawdzięczać należy — zdaniem prasy brytyjskiej — rzetelowej postawie generała Neguib, który potrafił zrezygnować z ambicjonalnych dążeń nacjonalistów egipskich spod znaku Nahaasa Paszy, by po jednostronnym zerwaniu przez Egipt traktatu o kondominium anglo-egipskim z r. 1899 uznać za podstawę rozmów zasadę „jedności doliny Nilu” oczywiście pod egipskim panowaniem.

Jak oświadczył w Izbie Gmin minister Eden, Sudan sam zdecydował o swej przyszłości w ciągu trzydziestoletniego okresu przejściowego. Parlament, który ma zostać wybrany już w kwietniu, będzie mógł albo przyłączyć kraj do Egiptu, albo ogłosić niepodległość.

W okresie przejściowym Generalnemu Gubernatorowi, którym jest Anglik mianowany przez rząd W. Brytanii i Egiptu, przysądzone będzie ciało doradcze, złożone z Sudańczyków, Anglików i Egipcjan pod przewodnictwem Pakistańczyka.

Brytyjczycy przeprowadzili swój postulat zabezpieczenia interesów południowej części kraju, gdzie skupia się większość ludności, która jednak żyje życiem prymitywnych szczepów murzyńskich, nierzadko nie różniącym od stosunków na sąsiadujących terenach Konga Belgijskiego i Kenii. Do aktywnych i uświadomionych Arabów z północy ludność ta, w większości pogańska, choć jest wśród niej około 20% chrześcijan, odnosi się dość nieufnie, czego przyczyną są niezbyt odległe czasy, gdy Arabowie eksploatowali te tereny jako rezerwuwar ludzki dla handlu niewolnikami. W układzie zabezpieczono dla tej części

KRONIKA TYGODNIA

11 lutego

Komuniści Żydowsy, członkowie Ligii przyjaźni Sowiecko-Izraelskiej zorganizowali w Palestynie burzliwe i krwawe demonstracje antyrządowe w związku z wybuchem w poselstwie sowieckim w państwie Izraela.

Komuniści zorganizowali nowe rozruchy w obozie jeńców północno-koreańskich na wyspie Kozje. Jeden jeńiec został zabity, a 4 zmarło na skutek odniesionych ran.

Prezydent Indii dr Prasad w orędziu do parlamentu wyraził obawy, czy różne ostatnie oświadczenia polityczne w wynikach swych nie doprowadzą do rozszerzenia wojny na Korei. Dr Prasad miał tu niewątpliwie na myśli ostatnie deklaracje polityków amerykańskich z prez. Eisenhowerem na czele.

Prezydent Eisenhower odrzucił prośbę o ułaskawienie małżonków Rosenberg, skazanych rok temu na śmierć za wydanie Rosji tajemnic atomowych.

12 lutego

Związek Sowiecki zerwał stosunki dyplomatyczne z Izraelem. Rząd Sow. uzasadnił ten krok w oświadczeniu nocnym, podając jako powód wybuch bomby w poselstwie sowieckim w Izraelu. Istniejące poważne poszlaki, że wybuch ten był dziełem prowokacji sowieckiej.

kraju 25% mandatów w nowym parlamencie sudańskim.

Obszar Sudanu przekracza dwa i pół miliona kilometrów kwadratowych, od obszarów podzwrotnikowych na południu po pustynię libijską na północy. Ludność przekracza siedem i pół miliona. Jest rzeczą ciekawą, że ilość szkół elementarnych wynosi 434 wobec 779 w trzykrotnie mniejszym Egipcie. Sudan posiada dostęp do Morza Czerwonego i jeden port połączony z wnętrzem kraju linią kolejową. Poważniejszego przemysłu Sudan nie posiada — zasadniczą pozycję eksportową stanowi bawełna i kukurydza.

W zgromadzeniu ustawodawczym w r. 1950 zdecydowano większość (391 na 38) wypowiedziała się przeciwko związkowi z Egiptem, głosząc wówczas za samodzielną lub szerszą autonomią. Przywódca ruchu niepodległościowego Abdurrahman el-Mahdi jest synem sławnego Mahdiego, którego wojska zostały rozbite pod Omdurmanem pod wodzą Kitchenera. W bitwie tej jako podpułkownik ułanów brał udział Winston Churchill. Wcześniej nieco czasy, bezpośrednio po bohaterskiej śmierci obrońcy Chartumu, gen. Gordona, opisał Sienkiewicz w powieści dla młodzieży „W Pustyni i w Puszczy”.

0 wyspe Bornholm

Przed paru tygodniami rząd sowiecki wystąpił do rządu duńskiego z nowymi oskarżeniami i protestem, twierdząc, że Dania stała się „bazą dla wojsk amerykańskich i angielskich i że uczestniczą one w przygotowaniach wojennych, skierowanych przeciw krajom obozu pokoju”. Jest rzeczą oczywistą, że rząd reżymowy w Warszawie udzielił natychmiast poparcia temu wystąpieniu sowieckiemu.

„Trybuna Ludu” ogłosiła odpowiedni wywiad z ministrem spraw zagr. w rządzie bierutowym Stanisławem Skrzewskim. W wywiadzie tym jeden szczegół zasługuje na uwagę, mianowicie położenie nacisku na wyspę Bornholmu na Bałtyku, która zdaniem Skrzewskiego, upatrzona jest na „odskocznik dla agresywnych przygotowań”.

„Trybuna Ludu” rozwijał ten temat, pisze, że „w Daniu, a zwłaszcza na Wyspie Bornholm mają być rozlokowane siły zbrojne Stanów Zjedn., których wrogie zamiary wobec Polski zostały w pełni zdemaskowane oraz siły zbrojne innych członków Paktu Atlantycznego”.

Zaniepokojenie rządu reżymowego jest bardzo znamienne. Przypominamy, że wielokrotnie zwracaliśmy uwagę na znaczenie przynależności Dania do Paktu Atlantycznego. Dzięki temu bowiem wody Bałtyku, na których niedawno odbyły się manewry morskie mocarstw sojuszników, zostały włączone do strefy atlantyckiej. Na Bałtyku leży Bornholm, najdalej na wschód wysunięta wyspa duńska, i przez Bałtyk wiedzie bezpośrednio droga do Polski. Nie dziwimy się, że te okoliczności spędzają sen z oczu czerwonym dyktatorom w Warszawie.

Gen. Peron zaatakował ostro politykę St. Zjedn. wobec Argentyny, obciążając jednak głównie za to odpowiedzialnością poprzednie rządy Demokratów w Stanach Zjedn.

Brytyjski okręt handlowy Incharran został ostrzelany, prawdopodobnie przez chińskie siły narodowe, gdy zbliżał się do cieśniny Formozy.

Min. Eden zawiadomił Izbę Gmin o podpisaniu anglo-egipskiego układu w sprawie Sudanu.

Premier francuski Mayer, min. spraw zagr. Bidault i min. dla spraw gospodarczych Buron przybyli do Londynu.

13 lutego

W Warszawie ukazał się dekret, przeprowadzający „etatyzację”. Kościoła w Polsce i uzależniający obejmowanie jakichkolwiek stanowisk kościelnych od aprobaty aż do biskupstw od zgody narzuconych Polsce w Jałcie rządów komunistycznych.

Wysoki Komisarz Stanów Zjedn. w Niemczech Zachodnich Conant oświadczył na konferencji prasowej, że zapowiedź prez. Eisenhowera unieważnienia wszelkich powojennych tajnych układów nie odnosi się do Niemiec, gdyż układy zawarte w ich sprawie (w Poczdamie) nie były tajne. Conant ograniczył się potem do powtórzenia znanej formułki amerykańskiej, że granicę polsko-niemiecką ustali ostatecznie konferencja pokojowa. Oświadczenie Wysokiego Komisarza przeczy komentarzom, które usiłowały nadać sfery polityczne w Bonn zarówno przemówieniu prez. Eisenhowera, jak i wystąpieniom p. Dullesa. Kola te sugerowały, że unieważnienie tajnych umów powojennych automatycznie odbiera prawne podstawy dla granicy na Odrze i Nysie.

W Moskwie ogłoszono, że zmarł b. minister kontroli państwa Mechlis, Członek Centralnego Komitetu Sowieckiej Partii Komunistycznej. Mechlis był pochodzenia żydowskiego. Po jego śmierci jeden komunistyczny żydowski pochodzenia utrzymał się jeszcze na szczytach hierarchii sowieckiej, jest nim Łazarz Kaganowicz, szwagier Stalina. Komunikat urzędowy o śmierci Mechlisa twierdził, że zmarł on po „długiej i ciężkiej chorobie”.

Z Budapesztu nadeszły do Londynu wiadomości o nowych czystkach przeprowadzonych w węgierskiej Bezpieczce. M. in. miano aresztować różnych funkcjonariuszy Bezpieki węgierskiej, którzy byli czynni w okresie procesu kard. Mindszentyego. Znana metoda likwidowania wszystkich świadków i wykonawców zbrodni znalazła by tu nowe potwierdzenie.

W Londynie wydano komunikat o wynikach rozmów ministrów francuskich i brytyjskich, które odbyły się z okazji pobytu prem. Mayera i jego kolegów w Anglii.

W procesie o popełnienie masowej potwornej zbrodni na mieszkańcach Oradour-sur-Glane w roku 1944 sąd w Bordeaux skazał jednego Niemca i jednego Alzacczyka, b. żołnierzy danej jednostki SS na śmierć, inni Niemcy i Alzacczycy zostali skazani na długoletnie więzienie i ciężkie roboty. Wyrok wywołał falę protestów w Alzacji, gdzie zarówno posadzenie na jednej ławie oskarżonych Niemców i Alzacczyków, obywateli francuskich, jak i nieuwzględnienie okoliczności, że Alzacczycy służyli w formacjach niemieckich i hitlerowskich w czasie wojny pod przymusem i na skutek terroru, spotkały się z nastrojami oburzenia.